

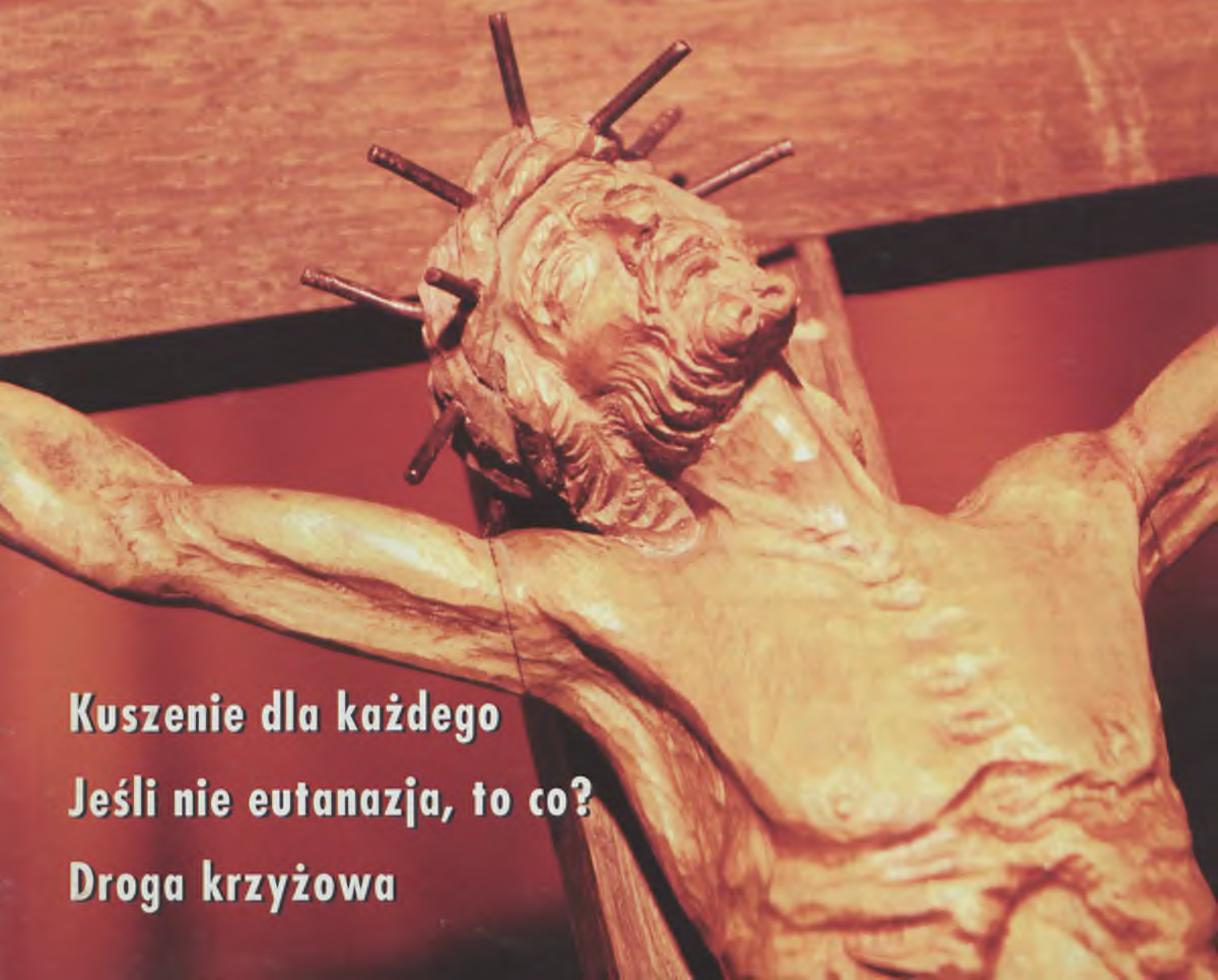
# NOWE ŻYCIE

**dolnośląskie pismo katolickie**

**Religia**  
**Społeczeństwo**  
**Kultura**

Rok XXV Nr 2 (401)

Luty 2008



**Kuszenie dla każdego**  
**Jeśli nie eutanazja, to co?**  
**Droga krzyżowa**



# Jan Paweł II i Krzyż, czyli nadzieja, która zawieść nie może (Rz 5,5)

**Przed nami Wielki Post i Wielkanoc, a także kolejna rocznica śmierci Jana Pawła II. Wspominamy te dni, gdy Ojciec Święty był z nami. Przypominamy sobie Jego słowa, rozważania i homilie, wspominamy spotkania. Żywo mamy w pamięci ostatnie dni Jego życia, a szczególnie wielkopiątkową drogę krzyżową. To właśnie wtedy Jan Paweł II głosił nam całym sobą ostatnie rekolekcje, naukę o istocie chrześcijaństwa, o krzyżu w życiu człowieka wierzącego.**

Zdjęcie Papieża przyciskającego do twarzy i serca krzyż Chrystusa obiegało cały świat. A najpiękniejsze i najbardziej przejmujące w tej scenie jest to, że była naturalna, szczerza. Powstała nie na zamówienie kolorowych czasopism czy też jako wyreżyserowany gest; powstała w trakcie modlitwy, gdy Papież w czasie XIV stacji poprosił, aby podano mu krzyż. On tak żył, tak się modlił i tak umierał. Z krzyżem Chrystusa przy sercu.

Świadectwo życia Jana Pawła II chyba najmocniej przemówiło do wielu wtedy, gdy choroba i wiek zaczęły powodować słabnięcie Papieża, gdy tracił siły, a każdy krok, gest i słowo stawały się wysiłkiem. To właśnie wtedy objawiała się w Jego osobie siła i moc chrześcijańskiej wiary, która wbrew słabości z nadzieją idzie przez świat z krzyżem. Tak, właśnie z krzyżem.

Jednym z problemów współczesnego człowieka jest mylenie pojęć, lub przypisywanie słowom niewłaściwego znaczenia. Czasem tworzymy takie proste równanie, że człowiek wierzący, to człowiek szczęśliwy. To prawda, tylko że niewłaściwie wyjaśniamy słowo szczęśliwy. Mylimy szczęście ze zdrowiem, sukcesem zawodowym i światową sławą. Jak często zdarza się słyszeć, gdy przychodzi choroba lub cierpienie: ja tracę wiarę, moja wiara się chwieje. To nieprawda, że wiara słabnie, ona właśnie przechodzi weryfikację, próbę. To właśnie czas pełnego i pogłębionego przeżywania z Chrystusem cierpiącym tajemnic naszego zbawienia.

Sięgnijmy do fundamentów naszej wiary, do osoby samego Chrystusa. On przyszedł na ziemię, aby nas zbawić. Stał się człowiekiem ze wszystkimi konsekwencjami naszego człowieczeństwa. Od urodzenia aż do śmierci podlegał słabości naszego ciała, a więc i cierpiał. Najważniejsze i największe dzieło Jego życia – nasze odkupienie, zostało dokonane nie inaczej jak przez cierpienie i śmierć. Jezus, pouczając swoich uczniów mówi: *Jeśli kto chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladuje* (Łk 9,23). A więc życie wiary w Jezusa Chrystusa, nie jest

i nie może być, życiem „miłym, łatwym i przyjemnym”, bez stresu, wysiłku czy cierpienia. Droga wiary to droga krzyżowa, to droga z Chrystusem i Jego krzyżem. Jan Paweł II doskonale to rozumiał i realizował w swoim życiu. W encyklice o nadziei chrześcijańskiej papież Benedykt XVI tak pisze: *Nie unikanie cierpienia ani ucieczka od bólu uzdrawia człowieka, ale zdolność jego akceptacji, dojrzenia w nim, prowadzi do odnajdywania sensu przez zjednoczenie z Chrystusem, który cierpiał z nieskończoną miłością* („Spe salvi”, 37). I to właśnie była siła i moc Jana Pawła II. On był z Chrystusem w radości i szczęściu, ale przede wszystkim w cierpieniu.

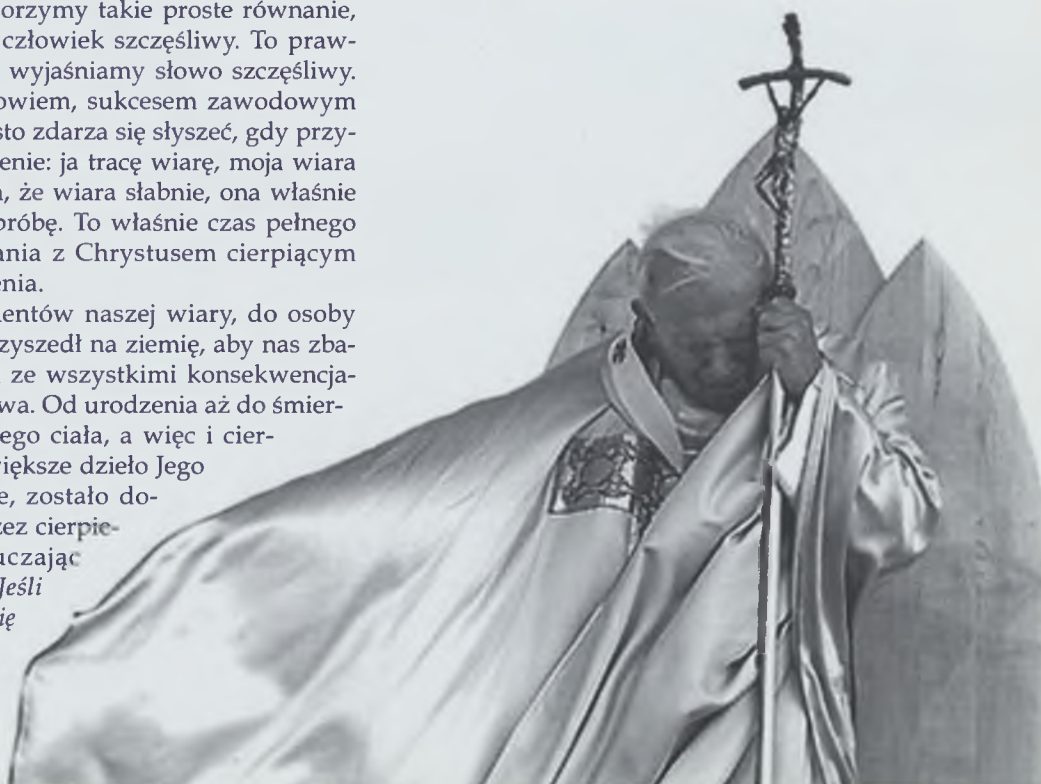
Jan Paweł II odszedł do domu Ojca. Jego cierpienie wypełniło się i mógł połączyć się z Chrystusem w chwale. Pozostały jego słowa, zdjęcia i krzyż. Krzyż Papieski, bo tak o nim mówią, ci którzy go oglądają, dotykają, a przede wszystkim modlą się przy nim.

Miałem szczęście przeżywać trzydniowe rekolekcje kapłańskie z o. Janem Górą u stóp tego krzyża. Właściwie można powiedzieć nic szczególnego, dwa kawałki drewna, prosto wyrzeźbiona figurka Chrystusa, taki zwyczajny. Tak, taki normalny i zwyczajny krzyż. A przecież w tym znaku kryje się cała głębia wiary, nadziei i miłości Chrystusa, Kościoła, Jana Pawła II i moja, i każdego z nas wierzących.

---

KS. JACEK TOMASZEWSKI

---





Krzyż Jana Pawła II, z którym modlił się kilka dni przed śmiercią, w Wielki Piątek 2005 r.  
Fot. ks. Jacek Tomaszewski

## NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo  
Miesięcznik

Rok XXV Nr 2 (401)  
Luty 2008

Wydawca  
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny  
ks. Piotr Nitecki

Sekretarz redakcji  
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: [nowezycie@archidiecezja.wroc.pl](mailto:nowezycie@archidiecezja.wroc.pl)  
[www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl](http://www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl)

ISSN 0233-4367

Druk  
„Kontra”  
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

## NOWE ŻYCIE

### W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny - luty 2008
- 2 Kuszenie dla każdego  
*Paweł Dzikowski*
- 5 Czy to jest przyjaźń, czy to jest kochanie...  
*Ks. Józef Augustyn TJ*
- 7 Kochać, jak kochał Chrystus  
*Siostra Ewa*
- 9 Jeśli nie eutanazja, to co?  
*Ks. Tadeusz Reroń*
- 12 Droga krzyżowa  
*Ks. Jacek Tomaszewski*
- 14 Polacy i Żydzi  
*Stanisław A. Bogaczewicz*
- 16 Tragedia Sybiraków  
*Tomasz Serwatka*
- 18 Perła architektury w Żórawinie  
*Piotr Sutowicz*
- 20 Dlaczego nie warto żyć „na próbę”?  
*Z ks. Bolesławem Orłowskim rozmawia Bożena Rojek*
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Jan Paweł II i Krzyż, czyli nadzieja,  
która zawieść nie może
- okł. III Pomóż im odzyskać radość





# KALENDARZ LITURGICZNY

## Luty 2008

- 1 Pt. Piątek III Tygodnia Zwykłego  
2 Sm 11, 1-4a. 5-10a. 13-17. 27c; Mk 4, 26-34.
- 2 S. Ofiarowanie Pańskie  
Mi 3, 1-4 albo Hbr 2, 14-18; Łk 2, 22-40.
- 3 N. **Niedziela IV Tygodnia Zwykłego**  
So 2, 3; 3, 12-13; 1 Kor 1, 26-31; Mt 5, 1-12a
- 4 P. Poniedziałek IV Tygodnia Zwykłego  
2 Sm 15, 13-14. 30; 16, 5-13a; Mk 5, 1-20
- 5 Wt. św. Agaty  
2 Sm 18, 9-10. 14b. 24-25a. 31-19, 3; Mk 5, 21-43.
- 6 Śr. Środa Popielcowa  
Jl 2, 12-18; 2 Kor 5, 20-6, 3; Mt 6, 1-6.
- 7 Cz. Czwartek po Popielcu  
Pwt 30, 15-20; Łk 9, 22-25.
- 8 Pt. Piątek po Popielcu  
Iz 58, 1-9; Mt 9, 14-15.
- 9 S. Sobota po Popielcu  
Iz 58, 9b-14; Łk 5, 27-32.
- 10 N. **I Niedziela Wielkiego Postu**  
Rdz 2, 7-9; 3, 1-7; Rz 5, 12-19 Albo Rz 5, 12. 17-19; Mt 4, 1-11
- 11 P. Poniedziałek I Tygodnia Wielkiego Postu  
Kpł 19, 1-2. 11-18; Mt 25, 31-46
- 12 Wt. Wtorek I Tygodnia Wielkiego Postu  
Iz 55, 10-11; Mt 6, 7-15.
- 13 Śr. Środa I Tygodnia Wielkiego Postu  
Jon 3, 1-10; Łk 11, 29-32.
- 14 Cz. Świętych Cyryla i Metodego  
Dz 13, 46-49; Łk 10, 1-9.
- 15 Pt. Piątek I Tygodnia Wielkiego Postu  
Ez 18, 21-28; Mt 5, 20-26.
- 16 S. Sobota I Tygodnia Wielkiego Postu  
Pwt 26, 16-19; Mt 5, 43-48.
- 17 N. **II Niedziela Wielkiego Postu**  
Rdz 12, 1-4a; 2 Tm 1, 8b-10; Mt 17, 1-9.
- 18 P. Poniedziałek II Tygodnia Wielkiego Postu  
Dn 9, 4b-10; Łk 6, 36-38.
- 19 Wt. Wtorek II Tygodnia Wielkiego Postu  
Iz 1, 10. 16-20; Mt 23, 1-12.
- 20 Śr. Środa II Tygodnia Wielkiego Postu  
Jr 18, 18-20; Mt 20, 17-28.
- 21 Cz. Czwartek II Tygodnia Wielkiego Postu  
Jr 17, 5-10; Łk 16, 19-31.
- 22 Pt. Katedry świętego Piotra  
1 P 5, 1-4; Mt 16, 13-19.
- 23 S. Sobota II Tygodnia Wielkiego Postu  
Mi 7, 14-15. 18-20; Łk 15, 1-3. 11-32.
- 24 N. **III Niedziela Wielkiego Postu**  
Wj 17, 3-7; Rz 5, 1-2. 5-8; J 4, 5-42 albo J 4, 5-15. 19b-26. 39a. 40-42.
- 25 P. Poniedziałek III Tygodnia Wielkiego Postu  
2 Kri 5, 15a; Łk 4, 24-30.
- 26 Wt. Wtorek III Tygodnia Wielkiego Postu  
Dn 3, 25. 34-43; Mt 18, 21-35.
- 27 Śr. Środa III Tygodnia Wielkiego Postu  
Pwt 4, 1. 5-9; Mt 5, 17-19.
- 28 Cz. Czwartek III Tygodnia Wielkiego Postu  
Oz 14, 2-10; Mk 12, 28b-34
- 29 Pt. Piątek III Tygodnia Wielkiego Postu  
Oz 14, 2-10; Mk 12, 28b-34

**Pokusa osiągnięcia łatwego zysku, dostatku i szczęścia, kosztem prawdy i wyższych wartości osiąga ludzi każdego czasu. Pojawiła się także w życiu Jezusa w momencie Jego kuszenia na pustyni, o czym słyszymy każdego roku w odczytywanej na początku Wielkiego Postu Ewangelii. Scena to tajemnicza, często niezrozumiała, od początku budziła wiele emocji wśród chrześcijan zaintrygowanych tym, jak to możliwe, żeby On, Jezus, mógł być kuszony? Ogólnie rzecz ujmując, Jezus doświadczył wówczas pokusy osiągnięcia szybkiego sukcesu. Według Żydów bowiem Mesjasz miał być zwycięskim wodzem królującym nad wszystkimi narodami. Dlaczego więc Jezus, Syn Boży, nie objawił się jako potężny władca? Dlaczego wybrał drogę ukrytą i cichą, a nie tę spektakularną? Opis kuszenia pomaga nam nie tylko w znalezieniu odpowiedzi na to pytanie.**

Czytając opis kuszenia w Ewangelii św. Mateusza, choć występuje on także u św. Łukasza oraz w postaci dwuzdaniowej wzmianki u św. Marka, widzimy Jezusa, jak po swoim objawieniu nad wodami Jordanu, a przed rozpoczęciem działalności publicznej, wychodzi na pustynię. Wychodzi na nieprzyjazne i niebezpieczne miejsce, które z jednej strony kojarzyło się z wewnętrznym oczyszczeniem, sam Bóg przecież oczyszczał swój lud na pustyni, ale z drugiej strony uważane było za mieszkanie złych duchów, za miejsce czekających na człowieka zasadzek duchowych (pokus) oraz materialnych (dzikie zwierzęta). Jezus więc przypomina Izraelitów idących z Egiptu do Kanaanu, poddawanych na pustyni próbie, lecz różni się od nich swoim zdecydowanym sprzeciwem wobec pokusy.

Po czterdziestu dniach postu zaczyna Jezusowi doskwierać głód, albo też dopiero teraz jest w stanie go sobie uświadomić, gdyż do tej pory trwał w modlitewnym zjednoczeniu z Ojcem. Do wyczerpanego Jezusa przybywa kusiciel, szatan, i stawia Go przed

### **pierwszą pokusą.**

Z jednej strony uznaje w Jezusie Syna Bożego, ale z drugiej wydaje się w niego wątpić. W gruncie rzeczy przemiana kamieni w chleb dla Jezusa nie byłaby czymś wielkim, potem będzie przecież dokonywać większych cudów. W scenie tej nie chodzi tylko o zaspokojenie fizycznego głodu (Jezusowi wystarczyłby tylko jeden chleb, a szatan namawia do przemiany kilku kamieni), ale chodzi o „nadprogramowe” działanie. Gdyby Jezus tego dokonał

zrobiłby coś na własną rękę, mógłby przynieść ludziom zaspokojenie ich ziemskich potrzeb, ofiarowałby ludziom drugą mannę. Dziś wiemy, iż w tamtych czasach pojawiało się kilku ludzi, którzy wyprowadzili lud na pustynię, obiecując cud manny. Im się to nie udało, ale on mógłby to uczynić bez problemu. Mógłby... Jego odpowiedź jest szybka i krótka. Jezus posługuje się słowami wziętymi z Księgi Powtórzonego Prawa. Odwołują się one do szemrania Izraelitów na pustyni i wskazują na wartości wyższe aniżeli tylko troska o pożywienie. Izraelici zachwycali się cudem manny (tylko przez chwilę, ponieważ potem im już spowszedniała), a zapominali o ich obowiązku, jakim jest wypełnianie przykazań. Zamiana kamieni w chleb stanowiłaby spełnienie swoich zamiarów, a nie woli Ojca, byłaby dbaniem o własne korzyści. Jezus od razu odpowiedział na pokusę zdecydowaną postawą wiary w wystarczającą moc Boga, który jest jedynym Panem wszystkich dóbr ziemskich.

### **Druga pokusa**

rozgrywa się gdzieś na terenie świątyni jerozolimskiej. Dokładna lokalizacja jest trudna, choć na ogół przyjmuje się mur okalający świątynię od strony południowo-wschodniej z widokiem na dolinę potoku Cedron. Być może, wpływ na takie umiejscowienie tej sceny miały pielgrzymki chrześcijan, którzy widząc tę część muru jako jeden z niewielu istniejących fragmentów świątyni, wiązali ją z ewangelicznym opowiadaniem o kuszeniu Jezusa.

Czy Jezus rzeczywiście był przeniesiony tam z pustyni przez kusiciela nazwanego w tej scenie dia-



# Kuszenie dla każdego

PAWEŁ DZIKOWSKI

blem? Wydaje się, że mógł sam się tam przemieścić lub całe wydarzenie mogło mieć charakter wizji. Kusiciel staje się zatem coraz bardziej agresywny, wkraczając na teren najświętszy dla Izraelitów. Dodatkowo także i on posługuje się tekstem Pisma, tekstem Psalmu 90, opiewającego opiekę Boga nad Jego wybranymi, i namawia Jezusa do dość niebezpiecznego wyczynu. Skok z wysokości miałby wymusić cudowną interwencję Bożą – zesłanie aniołów dla ochrony, a Jezus okazałby się rzeczywiście wybrańcem Bożym. W owym czasie jednym ze znaków Mesjasza miało być jego objawienie się na dachu świątyni bądź jego przybycie na obłokach. Poprzez swój spektakularny czyn Jezus zyskałby znów poparcie wśród narodu, choć w tekście nie ma mowy o obecności w świątyni ludzi, którzy mieli być świadkami tego cudu. Jezus i tym razem odmawia wykonania polecenia, stosując cytaty z Księgi Powtórzonego Prawa. Odwołuje się w ten sposób znowu do wydarzeń na pustyni, kiedy to w miejscowości Massa (po polsku „kuszenie”) Izraelici szemrali przeciw Bogu i przeciw Mojżeszowi, wówczas to Mojżesz cudownie sprawił, że ze skały wypłynęła woda (Wj 17,1-7; Lb 20,1-13). Jezus zachowuje pouczenie

## W trzeciej pokusie

powtarza się po raz trzeci ten sam schemat: zmiana miejsca, próba kusiciela oraz odpowiedź Jezusa. Tym razem Jezus staje wraz z diabłem na *bardzo wysokiej górze*, górze bliżej nieokreślonej i nieco niezwykłej, gdyż widać z niej królestwa świata. Ludzie, dążąc do umiejscowienia

stawia się i mówi: *Idź precz, szatanie!* Demonstruje w ten sposób swoją władzę nad światem, a także nad szatanem. Powołuje się również na fragment „Księgi Powtórzonego Prawa”, w którym Mojżesz przestrzega Izraelitów przed praktykami bałwochwalczymi, czyli składaniem hołdu i ofiar bożkom



Duccio di Buoninsegna (ok. 1255-1319), *Kuszenie Chrystusa na Górze* (ok. 1311).

nie Mojżesza, aby nie powtarzać grzechu z Massa, aby nie próbować Boga, gdyż jest to przejaw nieufności wobec Niego. W ten sposób przywrócił dawny porządek, przeciw któremu wystąpili synowie Izraela. Bóg zawsze działa dla zbawienia człowieka, nawet poprzez dopuszczanie na niego różnego rodzaju prób i nieszczęść, jednakże człowiek nie ma prawa wystawiać na próbę swego stwórcy. W swej istocie druga pokusa nie różni się wiele od pierwszej, w nich obu chodzi o oddalenie człowieka od Pana.

wienia poszczególnych opisów biblijnych w topografii Palestyny, ową górę utożsamiali m.in. z górami: Nebo, Hermon, Tabor czy Gebel Qarantal. Góra ta jednak ma znaczenie teologiczne. Występuje tutaj nawiązanie do wejścia Mojżesza na górę Nebo, skąd ów mąż Boży zobaczył Kanaan tuż przed swoją śmiercią. Jezus widzi cały przepych, całą potęgę polityczną państw ziemskich. Diabeł kłamie i mieni się władcą tychże królestw. Oczekuje od Jezusa, aby padł mu do stóp i wykonał akt adoracji. W tym wypadku Jezus zdecydowanie przeciw-

kraju, do którego mieli wejść. Kusiciel zachowuje się jak handlarz zachwalający własny towar kupującemu. Żąda jednak odrzucenia woli Bożej, na co zgodzili się Izraelici czcząc bożki innych ludów, by w ten sposób zapewnić sobie szczęście i urodzaj, a zapomnieli o przysiężeniu z Bogiem Jahwe. Jezus nie popełnia ich błędów, ponieważ ma tę pewność, iż panowanie diabła jest złudne. Poprzez Jego słowa przebija przekonanie wyrażone w Księdze Powtórzone-



# Kuszenie dla każdego

☞ Dokończenie ze str. 3

go Prawa (10,14): *Do Pana, Boga twojego, należą niebiosa, niebiosa najwyższe, ziemia i wszystko, co jest na niej.*

Kiedy kusiciel odstępował od Jezusa, przybywają aniołowie i posługują mu. Wytrwałość i zaufanie w Bożą pomoc zostają nagrodzone.

\*

Cały opis kuszenia ma na celu ukazanie Jezusa jako największego Sprawiedliwego, jako Nowego Izraela i Nowego Mojżesza, prawdziwego Syna Bożego. Nie ulega On pokusom łatwej popularności i sławy ziemskiej. Wybrał trudną drogę wierności planom Bożym. Rezygnując z cudów dla własnej korzyści jednocześnie decyduje się na cierpienie, ponieważ od tej chwili rozpoczyna swoją publiczną działalność, która zwieńczenie będzie miała na Golgocie. Rzadko kiedy zauważa się, iż opis kuszenia posiada swoją kontynuację, liczne nawiązania w dalszej części Ewangelii, zwłaszcza w przypadku Ewangelii według św. Mateusza. Niejednokrotnie czytamy, iż jacyś ludzie wystawiali Jezusa na próbę (kusili Go), chcąc Go potem oskarżyć, żądali cudownych znaków potwierdzających Jego słowa. Jezus sam jeszcze raz wypowiada słowa: *Zejdź mi z oczu, szatanie!*, a czyni to wobec Piotra, gdy ten nie zgadza się na Jego cierpienie w Jerozolimie (16,23). W czasie całej swej działalności Jezus sprzeciwia się wszelkiemu złu, co najwidoczniej przejawia się w wypędzaniu złych duchów.

Szczególnie interesujące są niektóre powiązania opisów męki z opisem kuszenia. Oto kiedy w Ogrodzie Getsemani Jezus zostaje pochwycony wypowiada słowa: *Czy myślisz, że nie mógłbym poprosić Ojca mojego, a zaraz wystawiłby Mi więcej niż dwanaście zastępów aniołów?* (26,53). Nawiązuje w ten sposób do swojej mocy i opieki Ojca, który momentalnie obroniłby swojego Syna, a co chciał poddać próbie szatan w czasie drugiej pokusy. Jezus również w Ogrójcu, gdy jest bezpośrednio narażony na niebezpieczeństwo, nie ucieka się do pomocy nadprzyrodzonej.

*Jeśli jesteś Synem Bożym...* – mówi szatan. Członkowie Sanhedrynu oskarżają Jezusa i wypytyują się Go o Jego synostwo Boże (26,63), natomiast słowa zgromadzonych pod krzyżem są identyczne jak te, wypowiedziane przez kusiciela: *Jeśli jesteś synem Bożym, zejdź z krzyża* (27,40). W scenie pod krzyżem czytamy o drwinach i ironicznych słowach zebranych, którzy wystawiają Jezusa na próbę, namawiają do niezwykłej interwen-

cji, która wyzwoliłaby Go od cierpienia. *Jest Królem Izraela, niechże zejdzie z krzyża, a uwierzymy w Niego* (27,42). Męka Jezusa dobitnie ukazuje, iż nie był On Mesjaszem triumfującym, posiadającym władzę czysto militarną, polityczną, lecz Mesjaszem pokornym, oddanym we wszystkim Ojcu, a przez to ponoszącym cierpienie. Zgromadzeni na Golgocie kpią z tego zaufania i kuszą dalej: *zaufał Bogu: niechże Go wybawi, jeśli Go miłuje* (27,43). Tylko setnik stojący pod krzyżem zrozumiał to, czego nie pojęli inni. Po śmierci Jezusa uwierzył, że *Prawdziwie, ten był Synem Bożym* (24,54), przekreślając wszelkie wątpliwości zawarte w pytaniach kusiciela i oskarżycieli Jezusa.

Autor tekstu ewangelicznego znał dobrze wierzenia i oczekiwania mesjańskie Żydów tamtych czasów, był jednym z nich. Rozumiał także, że Jezus musiał cierpieć, aby w ten sposób objąć panowanie nad swoim królestwem, które posiada inny porządek aniżeli królestwa ziemskie, i dlatego nie musiał zwyciężać siłą ciemności Izraela. On walczył i walczył ze złem atakującym wewnątrz człowieka, przyszedł przecież po to, aby ludzi wyzwolić spod panowania ciemności i przyprowadzić do światła.

Na zakończenie otworzymy jeszcze Ewangelię według św. Mateusza na ostatnim rozdziale. Końcowe wersety opisują Jezusa zegnającego się ze swoimi uczniami na górze (28,16-20). Tutaj Jezus wyraźnie stwierdza: *Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi*, podczas gdy w czasie kuszenia diabeł ukazywał siebie jako władcę świata. I co najważniejsze w tym momencie to uczniowie oddają pokłon Jezusowi, jako prawdziwemu Panu, jako temu, któremu należy się wyłączna cześć. Ostatnie wersy Ewangelii św. Mateusza odwracają całą sytuację z trzeciej pokusy i niosą nadzieję, że wbrew przeciwnościom i cierpieniu, sprawiedliwy i ufający Bogu podąża właściwą drogą.

Na początku Wielkiego Postu fragment o kuszeniu Jezusa poucza o trudnych postawach: posłuszeństwie Bożym planom i zaufaniu. Patrząc na czterdzieści dni naszego postu, okresu wyjątkowych wysiłków duchowych, należy sobie zdać sprawę, że nie szybkość ani efektywność działań liczy się w życiu duchowym. Liczy się motywacja i ponawianie wyborów pozostania przy Prawdzie i Świetle.

PAWEŁ DZIKOWSKI

## Świadectwo Łukasza

Chciałbym na początek zacytować wywiad Łukasza Grechuty, syna znanego artysty Marka Grechuty, którego udzielił po śmierci ojca:

*Czytałem, że Pan w dzieciństwie był nad wiek poważny?*

To się może brało z tego, że byłem człowiekiem życia duchowego, Bóg zawsze miał dla mnie duże znaczenie; to zresztą miało wpływ na moją wędrówkę, pielgrzymkę w 1999 roku. Biegła ona szlakami pielgrzymów, takimi jak szlak Santiago de Compostella. Była to próba zrozumienia życia i dotarcia do Boga.

*Skąd pomysł pielgrzymki?*

A skąd w ludziach potrzeba, żeby czytać Pismo Święte, iść do zakonu, a nawet zostać pustelnikiem? Ja jestem zwykłym człowiekiem, ale to, że odwiedziłem większość miejsc świętych chrześcijaństwa w Europie, nie pozwala mi zapomnieć o tym, co najistotniejsze w życiu, o duchowości. Podróżowałem samotnie; jak tysiące wędrujących po świecie pielgrzymów szedłem na piechotę, pokonałem dystans, jakiego zwykli ludzie nie pokonują. Miałem ogromną determinację do pielgrzymowania.

*Czy w czasie tej pielgrzymki myślał Pan, że tata się niepokoi?*

Czasem, kiedy myśli się o Bogu, zapomina się nawet o bliskich. Ludziom w dzisiejszym świecie trudno jest to zrozumieć. Rzeczywistość zmusza czasem do tego, żeby porzucić na chwilę ten świat, by zrozumieć sens życia. Mówi się, że ci, którzy wędrowali szlakiem Santiago de Compostella, doznali duchowej przemiany. A to, że nie dzwoniłem do domu w tym czasie, prawie dwa lata, trudno w prosty sposób wytłumaczyć. Moje zachowanie może być odebrane jako dziwne, ale wtedy miałem taką potrzebę duchową.

*W którym momencie człowiek wie, że doszedł tam, dokąd chciał dojść?*

Gdy dotrze do Boga. W Piśmie Świętym jest powiedziane, że Bóg jest światłością. Każdy, kto dociera do miejsc świętych, w których byłem, znajduje Boga. Wtedy staje się cud. Moja wędrówka trwała dwa lata. Zakończyłem ją w Rzymie Mszą Świętą, którą odprawił Jan Paweł II.

Tyle Łukasz. Kiedy człowiek oddali się na chwilę od ludzi, żeby trwać tylko przed Bogiem, wraca do nich prawdziwszy, pełniejszy, bardziej uspokojony. I wtedy możliwa jest zarówno przyjaźń jak i miłość.



# Czy to jest przyjaźń, czy to jest kochanie...

KS. JÓZEF AUGUSTYN TJ

## Zgodność w sprawach boskich i ludzkich

*Wszystkom ci winien, o przyjaźni! / Z tobą mogę wśród wężów chodzić bez bojaźni, / Z tobą mi jest nieszczęście miłe; a bez ciebie / Żyć by mi się przykrzyżło z aniołami w niebie. Oto piękna pochwała przyjaźni Tomasza K. Węgierskiego, osiemnastowiecznego polskiego poety i podróżnika.*

Przyjaźń odgrywa ważną rolę w całym ludzkim życiu, ale szczególnie doniosłe znaczenie ma w okresie młodości. Jest bowiem przygotowaniem do zawierania trwałych i wiernych związków miłości. Młody człowiek, który stopniowo staje się oddanym i wiernym przyjacielem dla wybranych przez siebie osób, staje się też zdolny budować dojrzałe, odpowiedzialne i pełne poświęcenia związki, miłość w życiu małżeńskim, rodzinnym, zawodowym, sąsiedzkim. To poprzez trwałe przyjaźnie młodzi ludzie uczą się wzajemnego zaufania, współczucia, wrażliwości, prze-

***Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję. Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego. Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał – aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek Go poprosicie w imię moje. To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali.***

(J 15,14-17)

kraczenia swego egoizmu, panowania nad sobą, pomagania innym.

Głębokie przyjaźnie okresu młodości są zarówno darem natury, jak i owocem osobistego wysiłku ludzkiego i duchowego. Przyjaźnie rosną pośród trudności, zmagają i wewnętrznych walk. By zbudować przyjaźń, dorastający młody człowiek musi przekraczać siebie, otwierać się na innych, pokonać własny egoizm i koncentrację na sobie oraz pychę i lęk. Chodzi głównie o lęk przed odzuceniem. Musi też wykazać się po-

stawą bezinteresowności, szlachetności i poświęcenia.

Wielu chłopców i dziewcząt okresu dorastania zaprzepaszcza niezwykle szansę budowania pięknych przyjaźni tylko dlatego, że ulegając presji cywilizacyjnej – bezmyślnie erotyzuje wzajemne odniesienia. Kierując się egoizmem nie są zdolni (ale tylko dlatego, że tak naprawdę nie chcą) patrzeć na siebie nawzajem czysto. To właśnie dlatego odruchowo usiłują wykorzystać „nadarzające się okazje”. Osoby kierujące się egoizmem nie są w stanie zbudować trwałych i wiernych przyjaźni. To właśnie dzięki wiernym przyjaźniom młodzi dojrzejwią stopniowo do autentycznej miłości narzeczeńskiej, małżeńskiej i rodzicielskiej.

W prawdziwej i wiernej przyjaźni chodzi o „coś więcej” niż tylko o szacunek, wzajemną akceptację, wspólne spędzanie czasu czy też wzajemne przysługi. Przyjaźń zakłada głębokie wewnętrzne porozumienie i wspólną płaszczyznę spotkania i dialogu. Arysztoteles w „Etyce nikomachejskiej” określa przyjaźń jako wspólnotę w zgodności upodobań. Wymienia przy tym trzy rodzaje przyjaźni: 1) ze względu na korzyść, 2) ze względu na przyjemność i 3) ze względu na osobę przyjaciela. *Być przyjaciółmi ze względu na osobę przyjaciela mogą być tylko ludzie etycznie dzielni. (...) W najważniejszym tego słowa znaczeniu jest przyjaźń między ludźmi etycznie dzielnymi – stwierdza Arystoteles. Tylko ten trzeci rodzaj relacji – zdaniem starożytnego greckiego mędrca – zasługuje na miano prawdziwej przyjaźni.*





## Czy to jest przyjaźń, czy to jest kochanie...

☞ Dokończenie ze str. 5

Cyceron zaś, filozof rzymski, powie, że przyjaźń jest zgodnością w sprawach ludzkich i boskich połączona z życzliwością i miłością. Zaś Elred z Rievaulx, średnio-wieczny myśliciel, w sławnym dziele „Przyjaźń duchowa”, inspirowanym wspomnianym traktatem Cycerona, mówi: *Wydaje się że przyjaźń zawiera w sobie zwłaszcza cztery elementy: miłość i uczucie, bezpieczeństwo i przyjemność. Z miłością wiąże się życzliwe wyświadczenie dobra, z uczuciem pewna radość wewnętrzna, z bezpieczeństwem wolne od lęku i podejrzeń wyjawianie wszystkich sekretów i zamiarów, z przyjemnością zaś miłe i przyjacielskie dzielenie się wszystkim.*

### Przyjaźń a miłość erotyczna

Przyjaźń zdecydowanie różni się od miłości emocjonalnej i erotycznej. Miłość dąży do zawarcia trwałego związku oblubieńczego – narceżeńskiego i małżeńskiego oraz zbudowania domu rodzinnego; miłość erotyczna zakłada też wyłączenie emocjonalną i seksualną, która wyklucza udział w niej osób trzecich. „Zdrowe” odczucie zazdrości jest zjawiskiem normalnym w relacji miłości erotycznej. Zazdrość „chroni” więź oblubieńczą przed zagrożeniem i rozpadem. O patologicznej zazdrości możemy mówić dopiero wówczas, kiedy usiłuje ona manipulować osobą i dąży do całkowitego podporządkowania bliźniego sobie.

W przyjaźni natomiast osoby utrzymują ściśle więzi, spotykają się, rozmawiają, tworzą „coś” wspólnie, ale nie wiążą się „na trwałe” i nie przysięgają sobie dożgonnej wierności. Nie dążą też bynajmniej do wspólnego zamieszkania. Prawdziwi i dojrzały przyjaciele nie są wcale zazdrośni o siebie nawzajem. Przyjaciele nie ograniczają sobie wzajemnie wolności emocjonalnej. Ich wspólne działanie i twórczość, nie jest jedynie ich własnością. Mogą one stać się udziałem innych przyjaciół. *Przyjaciele moich przyjaciół, są także moimi przyjaciółmi* – powiada przysłowie. I chociaż element uczuciowego związania w przyjaźni jest ważny, to jednak nie jest on nigdy *związkiem miłosnej zależności*. Clive S. Lewis w książce „Cztery miłości” zauważa, że *kochankowie zawsze rozmawiają o swojej miłości, przyjaciele bardzo rzadko o swojej przyjaźni. Kochankowie siedzą zwykle naprzeciwko siebie zaabsorbowani nawzajem swoją obecnością, przyjaciele obok siebie zaabsorbowani wspólnym obiektem zainteresowań.*

Głębokie przyjaźnie w życiu młodych ludzi pomagają im oczyszczać ich

związki o charakterze emocjonalnym i erotyczne z zachłannością i posesywności, do których tak bardzo skłonna jest miłość wyłączna. Jean Lacroix, francuski myśliciel, stwierdza: *Przyjaźń powinna być składnikiem miłości. Jest ona wówczas jednym z piękniejszych osiągnięć człowieka, udoskonala miłość i przekształca ją.*

C.S. Lewis pisze: *Eros łączy, oczywście, tylko dwoje ludzi. Ale ta cyfra nie jest bynajmniej konieczna w przyjaźni, ani najbardziej jej sprzyjająca.* O ile miłość erotyczna rozwija się pomiędzy osobami mniej więcej w tym samym wieku, o tyle przyjaźń nie stawia takich ograniczeń. Możemy ją budować na każdym etapie życia i we wszystkich relacjach: rówieśniczych, narceżeńskich, małżeńskich, rodzicielskich. Różnica wieku, wykształcenia, statusu majątkowego, religii nie stanowi dla niej większej przeszkody, o ile przyjaciele znajdują wspólną płaszczyznę spotkania, wymiany myśli, dialogu i twórczej pracy. Przyjaźń jest bowiem tym związkiem, który towarzyszy człowiekowi od dziecięcych lat aż do samej śmierci.

Zaznaczmy jednak, że prawdziwa przyjaźń nie jest nigdy związkiem symbiotycznym, w którym osoby wikłają się wzajemnie. Pojęcia symbiozy używam w sensie negatywnym. Wzajemne dobrowolne obdarowywanie się i pomoc w małżeństwie czy też każdym innym związku międzyludzkim nie jest oczywiście symbiozą. Jest to wyraz dobrowolnego wyboru. O symbiozie emocjonalnej możemy mówić dopiero wówczas, kiedy relacje sprowadzają się do wzajemnych „usług” naznaczonych pewnym rodzajem przymusu psychicznego. Miłość nie istnieje bez wolności. W symbiotycznym współżyciu istnieje pewien rodzaj handlu: *Ponieważ ja robię dla ciebie „to”, to ty powinieneś robić dla mnie „tamto”.* Mąż, który wypomina żonie, ile pieniędzy przynosi do domu, lekceważąc przy tym jej ciężką pracę, zachowuje się właśnie w sposób symbiotyczny. Uważa, że to on sam „finansuje” całą rodzinę. Żąda więc w zamian całkowitej uległości, wdzięczności i doskonałej obsługi. Cały dom winien się kręcić wokół niego, ponieważ on „utrzymuje rodzinę”. To przykład zachowania symbiotycznego.

### Potrzeba pielęgnowania przyjaźni

Arystoteles w „Etyce nikomachejskiej” mówi: *Chęć przyjaźni rodzi się szybko, ale przyjaźń powoli.* Ten proces powol-

nego budowania przyjaźni wyraża William Blake w dziele „Matężństwo nieba i piekła” zwięzłym aforyzmem: *Ptak – gniazdo, pająk sieć, człowiek – przyjaźń.* Choć w okresie młodości niezwykle łatwo nawiązuje się relacje przyjaźni, to jednak zbudowanie trwałego związku przyjacielskiego wymaga czasu, uwagi, troski, a niekiedy także i cierpienia. Elred z Rievaulx podkreśla, że przyjaźnie młodzieńcze domagają się oczyszczenia, ponieważ bywają naznaczone zmiennością i pożądlivością, które popychają młodych do tego, co zakazane. Co więcej – młodzi przyjaciele nie potrafią czasami – jak stwierdza Elred – *dostrzec różnicy pomiędzy tym, co jest dozwolone, a tym, co nim nie jest.* Jeżeli więc przyjaźnie młodości mają być trwałe i rozwijać się, muszą być poddawane próbom, pielęgnowane, oczyszczane.

Przyjaźnie traktowane niedbale i lekceważąco łatwo się rozpadają, pozostawiając po sobie uczucie niesmaku i goryczy. Sokrates mawiał z ironią: *Jak dziwną jest rzeczą, że ludzie zawsze umieją odpowiedzieć na pytanie, ile posiadają owiec, natomiast nie umieją podać liczby przyjaciół ani ich wymienić – tak nisko ich cenią.* Piękne wspomnienia z czasów dzieciństwa i młodości wiążą się niewątpliwie z pięknymi przyjaźniami. Szczególnie w dzieciństwie, kiedy miłość erotyczna wydaje się jeszcze odległa i patrzy się na nią z pewnym lekceważeniem, to przyjaźń właśnie odgrywa wielką rolę. Z przyjacielem odkrywa się wielkość i piękno świata. Mali przyjaciele dzielą się wszystkim, co ich zachwyca. Ale przyjaźń odgrywa także ogromną rolę w okresie nastoletnim. Młodzi w relacji przyjaźni wspierają się wzajemnie w otwieraniu się na świat i odkrywaniu jego piękna.

Jednym z ważnych znaków autentyczności przyjaźni jest modlitwa za przyjaciół. Kiedy relacje z przyjaciółmi poddane są próbie, wówczas może je uratować właśnie modlitwa. Przyjaźń bowiem nie jest tylko owocem naszego wysiłku, ale także darem i łaską Boga. W modlitwie polecamy więc dobro naszych przyjaciół Panu. W opowiadaniu Fiodora Dostojewskiego „Biedni ludzie”, które ma charakter korespondencji dwojga wielkich przyjaciół, jeden z nich pisze do drugiego: *Zawsze będę modlić się za pana i jeżeli moja modlitwa dojdzie do Boga i niebo ją wysłucha, będzie pan szczęśliwy.*

### Stawać się godnym przyjaźni

Chcąc być czymś przyjacielem, trzeba stać się godnym przyjaźni – zauważa Mikołaj Gogol. Przyjaciele nie są bynajmniej idealnymi ludźmi. Aleksander Fredro z właściwym sobie humorem pisze: *Przyjaciół kochamy dla ich wad, bo*



lubimy, gdy ktoś też ma wady. Warunkiem dobrej przyjaźni jest pełna akceptacja przyjaciela, nie tylko z jego cnotami i zaletami, ale także z jego wadami, słabościami i wszystkimi ludzkimi ułomnościami. Przyjaciel staje się naszą „bratnią duszą”, ponieważ przyjmujemy go bez żadnych wstępnych warunków. *Jeżeli ktoś nie potrafi zaakceptować mnie takim, jaki jestem, to nie zasługuje na moją znajomość, a tym bardziej na moją przyjaźń* – powie Marcel Achard. Ofiarujemy sobie wzajemnie dar przyjaźni po to, byśmy wspólnie mogli wzrastać i dojrzewać.

Niesprawiedliwe naciski na przyjaciela, aby zmienił swoje zachowanie, słusznie są przez niego odbierane jako przejaw manipulacji. A nieraz bywają też przyczyną zerwania rodzącej się przyjaźni. Przyjaciele pomagają sobie nie tyle poprzez upominanie się, ile raczej przez wzajemną życzliwość, współczucie, troskę o siebie oraz świadectwo życia. W przyjaźni, podobnie jak w każdym innym związku, zdarzają się chwile zniecierpliwienia, odruchy gniewu, smutku, zamknięcia, egoizmu. Mimo że przyjaciel stara się być szlachetny i hojny, ulega jednak nieraz różnym słabościom. Przyjaciele nie udają wobec siebie, stąd też trudna codzienność życia obnaża ich ułomności. Są to jednak tylko „chwile”, które zostają przewyciężone siłą wzajemnego przebaczenia i pojednania. Przyjaźń byłaby niemożliwa bez wzajemnego zrozumienia swoich słabości. Błędem jest oczekiwać, że nasz przyjaciel będzie doskonalszy od wszystkich innych osób, z którymi mamy do czynienia na co dzień.

Człowiek współczesny, zajęty często jedynie sobą, spycha nieraz przyjaźń na margines życia. Ponadto wielu ludzi, których świadomość jest przesycona erotyzmem, nie wierzy już w możliwość nawiązania głębokich, bezinteresownych przyjacielskich więzi ani z osobami tej samej płci, ani też płci odmiernej. Właśnie dlatego, że relacje przyjaźni są dziś zagrożone, należy poświęcać im więcej uwagi i częściej o nich mówić do młodych. Przyjaźń nadaje naszemu życiu lepszy smak, ponieważ – jak mawiali starożytni – *jest solą życia*. Jan Kochanowski zaś powie: *Co bez przyjaciół za żywot? Więzienie, / W którym niesmaczne żadne dobre mienie. (...) / Uchowaj Boże takiego żywota, / Daj raczej miłość, / a chociaż mniej złota!*

**KS. JÓZEF AUGUSTYN TJ**

Wykład podczas organizowanego przez Metropolitalne Seminarium Duchowne XXIII Forum Młodych we Wrocławiu, poświęcone tematowi „Małżeństwo: wolność czy kajdany?”.

**Przemykają ulicami naszych miast, pochylają się z troską nad porzuconymi dziećmi, spotykamy je w szpitalnej sali lub skupione nad finezyjnym bukietem przy Pańskim ołtarzu. Niewidziane najczęściej przez nikogo, gdy w ciszy kaplicy opowiadają Bogu o różnorodnej ludzkiej niedoli.**

**Kim są? I po co?**

# Kochać, jak kochał Chrystus

**SIOSTRA EWA**

Kolejny Dzień Życia Konsekrowanego. Coś by trzeba napisać, jakoś się ludziom pokazać, przypomnieć... Siedzę przed pustym ekranem laptopa, gapię się, łamię głowę i nic. Normalnie nic! No bo jak tu napisać, że mnie, zakonnicy z 28-letnim stażem, to święto zaczy-

z ulic Wrocławia. A zszokowany wzrok tego, który to powiedział, zdawał się pytać: „to dinozaury jeszcze nie wyginęły?”. I bynajmniej nie dlatego, że jakoś ten egzemplarz, czyli ja, aż taki stary, ale raczej, że ten gatunek, czyli zakonnice, jeszcze istnieje!



na się coraz bardziej kojarzyć ze świętem skansenu, a może nawet Parku Jurańskiego! Przez lata przywykłam już do wypowiedzianych na nasz, zakonnicy widok skrycie bądź bardziej zaczepnie, nazw zoologicznych. Ale teraz: „Ty, paaaaaaaaaaaa!” – takim tekstem byłam wprowadzana kilka dni temu na jednej

Gdy miałam 3-4 lata, razem ze starszą siostrą uczęszczałam na katechezę dla przedszkolaków. Uczyła nas wtedy siostra szarytka. Patrzyłam na nią oczarowana. Zapragnęłam, by być jak ona. Ale już w najbliższych dniach prze-



# Kochać, jak kochał Chrystus

☞ Dokończenie ze str. 7

szły mi marzenia o byciu siostrą, bo stwierdziłam, że najlepiej być sprzątaczką („uwielbiałam” w tym czasie zamiatać schody i patrzeć na wspaniałe tumany kurzu unoszące się na klatce schodowej). Wkrótce potem zachciało mi się być piosenkarką, aktorką itd. W międzyczasie rosłam, dojrzewałam i nie przestawałam ani na chwilę marzyć i snuć planów na przyszłość.

Wśród marzeń pojawiły się i te o miłości wielkiej, gorącej, prawdziwej, o miłości, która nigdy się nie kończy... To one, marzenia, zdominowały całe moje życie. To właśnie one stały się furtką, przez którą wszedł (przecisnął się) Jezus, by zaproponować wspólne wędrowanie.

Dziewięć pierwszych lat mojej zakonnej przygody przebiegało w cieniu często i natarczywie stawianego samej sobie pytania: co znaczy kochać Boga? (bo jak kochać człowieka, naiwnie zdawało mi się, że wiem). Jak poczuć, jak przekonać się, czy już Go Kocham? Czy w ogóle możliwe jest pokochanie Boga, którego nie można zobaczyć, dotknąć, do którego nie można się przytulić? Jak wyznawać Bogu miłość i mieć pewność, że nie okłamuje się Jego i samej siebie?

Pytania powracały jak refren, a zadowalającej odpowiedzi znikąd...

Po okresie formacji podstawowej i ukończeniu studium, zakonne posłuszeństwo skierowało mnie do pracy w zakładzie wychowawczym. Moimi podopiecznymi zostało ok. 30 chłopców w różnym wieku, o różnym stopniu rozwoju, najczęściej z patologicznych rodzin. I choć to były właśnie takie dzieci, jakże dumna się czułam, gdy szłam z nimi do kościoła, do teatru, na spacer. Oto nagle, bez względu na mój młody wiek, zostałam matką tak wielu synów. Moją ulubioną modlitwą stał się bardzo szybko fragment z 54 rozdziału Księgi Izajasza: *Śpiewaj z radości, niepełodna, któraś nie rodziła, wybuchnij weselem i wykrzykuj, któraś nie doznała bólu porodu! Bo liczniejsi są synowie porzuconej niż synowie mającej męża, mówi Pan (...) Bo małżonkiem twoim jest twój Stworzyciel, któremu na imię – Pan Zastępów; Odkupicielem twoim – Święty Izraela.*

Dzisiaj wiem, że mój pedagogiczny talent, a jeszcze bardziej fachowość działań można by bez trudu zakwestionować. Jednego jednak jestem pewna: to wtedy zaczęłam sylabizować miłość.

Wśród tej mojej trzydziestki wychowanków, jeden był szczególnie. Piotrek. Miał wtedy 12 lat, z których większość

spędził w zakładzie. Nie lubił go nikt, takie przynajmniej miałam wrażenie. Tak było ponoć w domu rodzinnym, trudno się dziwić, bo Piotrek bardzo się „starał”, żeby tak było, a gdyby chcieć opisać jego złośliwości i „grzechy”, to pewnie dużo szybciej można by spisać to, czego nie dokonał. Obrywał więc za wszystko, od wszystkich i na każdym kroku. Stąd pewnie początkowo wzbudzał we mnie litość, która potem zaczęła przeradzać się we współczucie, a wreszcie w coś, czego wówczas nie ośmieliłam się nazwać miłością. Ileż łez wylałam w tym czasie!... Gdy kolejny już raz nie otrzymał promocji do następnej klasy, gdy odkryłyśmy kolejną jego ucieczkę z zakładu, a na dworze właśnie chwycił siarczasty mróz i spadł śnieg, gdy znalazł sobie wachających klej kolejnych kolegów, gdy złamał kolejny raz dane słowo... Wiele by pisać! Niepostrzeżenie, każda łza wyciskała nie tylko brudę na policzku, ale drażyła jakiś tajemniczy kanał przez serce. A we mnie coraz rzadziej pojawiał się wewnętrzny przymus zdefiniowania, czym jest miłość do Boga i jak być jej pewnym. Bynajmniej, nie dlatego, że owa miłość przestała mnie interesować.

Z czasem uświadomiłam sobie, że nie wyobrażam sobie nieba, gdyby tam miało zabraknąć moich dzieciaków. A już na pewno nie wyobrażam sobie nieba, w którym nie byłoby jego, najgorszego łobuza, jakiego znalazłam. Ale czy da się go jakoś do nieba przepchnąć? Niestety, Piotrek nie tylko się nie poprawiał, on stał się coraz niżej, a wszelkie pedagogiczne zabiegi miały się do niego tak, jak woda do kaczyczych piór.

Tu zwyczajna modlitwa też nie pomagała. Co robić?! Nagle zaczęło mi świtać, że może trzeba oddać życie za życie. Może Bóg przyjmie ofiarę mego życia, by on mógł żyć, by mógł także dostąpić radości nieba? Zdawało mi się, że na tę ofiarę byłam gotowa. Zaczęłam się modlić, by Bóg ją przyjął. Błysk dumy z siebie, że stać mnie na taki gest, zaćmiło małe pytanie, które – nie wiadomo skąd – zrodziło się w moim sercu: a gdyby nagle Piotrek, dowiedziawszy się o twojej ofierze, oznajmił ci: „nie potrzebuję ciebie, nie potrzebuję ofiary twojego życia, wypchaj się swoją miłością”, co wtedy? Czy jeszcze umiałabym go kochać, czy nadal byłabym gotowa poświęcić za niego życie? Przyszło mi się uczciwie przyznać przed samą sobą, że moja

miłość przeszłaby mi od razu, pękłaby jak bańka mydlana.

Myszę, że sam Bóg wykorzystał tę refleksję. To On sam poprowadził mnie dalej: A ja? Jaka jest moja reakcja, moja odpowiedź na miłość Bożą? Tyle razy swoimi grzechami, złymi wyborami mówiłam Bogu: „nie potrzebuję Ciebie”! Tyle razy mówiłam Mu „nie potrzebuję Twojej miłości”! I On nie przestał mnie kochać! On nie przestał mnie kochać!

To chyba był przełom! Tak kochać, jak kochał Chrystus! Do końca! Na zawsze! Bez względu na wszystko!

Nagle uświadomiłam sobie, że to właśnie do takiej miłości muszę, chcę dorastać. Jedynie taka miłość zaspokoi pragnienia mojego serca. Miłość, która zapomina o sobie i jest cała dla drugiego, bez względu na to czy wzgardzona, czy odrzucona, pozostaje miłością życzliwą, miłością przebaczącą, miłością ofiarną, współczującą, pocieszającą, spieszącą jak karetka pogotowia. Ta miłość nie używa szminki ani fanfar, rzadko występuje w TV. Za to często sięga po chusteczkę do nosa i po różaniec. Tak, bo miłość wie, że „najpierw trzeba płakać, a potem prosić”, by prosić skutecznie.

Od tamtej pory, gdy zapragnęłam kochać tak, jak kochał Chrystus, wiele działo się w moim życiu: katechizowałam, gotowałam dla głodnych, głosiłam rekolekcje, strzygłam zawszawione głowy dzieci zamieszkujących kanały, przygotowywałam spektakle teatralne i śpiewałam przy akompaniamencie gitary, uprawiałam ogród i szykowałam zapasy na zimę, parałam się architekturą i biznesem, żebrałam dla ubogich z Syberii i na budowę szpitala, przemierzyłam tysiące kilometrów samolotem, samochodem i pieszo...

Może to dziwne, ale dziś już nie roztrząsam, co znaczy kochać Boga.

Teraz, w tym miejscu miał się pojawić jakiś mądry epilog... Siedzę nad nim już długo... I nic mądrego nie przychodzi mi do głowy. Nic nie wydaje mi się odpowiednie w to miejsce...

Fakt, jeszcze tyle może się wydarzyć.

Ale faktem jest też i to, że miłości nie potrzebna jest żadna pointa. I może chodzi tylko o to, by stale pragnąć, stale iść, stale Go odkrywać, by stale Bogu pozwalać w sobie miłować..., by mimo własnej kruchości i słabości, stawiać się ciągle i ciągle kochającą odpowiedzią na Jego miłość.

Może to właśnie jest moje, nasze – zakonne powołanie: kochać, jak kochał Chrystus...



**Eutanazja (gr. eu – dobry, łagodny, godny; thanatos – śmierć) – sposób postępowania lub działanie sprowadzające bezboleśnie śmierć jako uwolnienie od bólu. Eutanazja w tym znaczeniu jest często nazywana „zabijaniem z litości” lub nawet „śmiercią z godnością”**

Eutanazja jest zagadnieniem starym. Już u ludów pierwotnych znane były przypadki zabijania ułomnych dzieci i starców. W czasach nowożytnych zabijanie nieuleczalnie i psychicznie chorych stosowane było przez nazistów niemieckich. Problem obecnie jest najbardziej nabrzmiały. Dziś eutanazja staje się praktyką coraz bardziej stosowaną. Odzywają się głosy o zalegalizowaniu eutanazji, przyznaniu człowiekowi prawa decydowania o własnej śmierci.

# Jeśli nie eutanazja – to co?

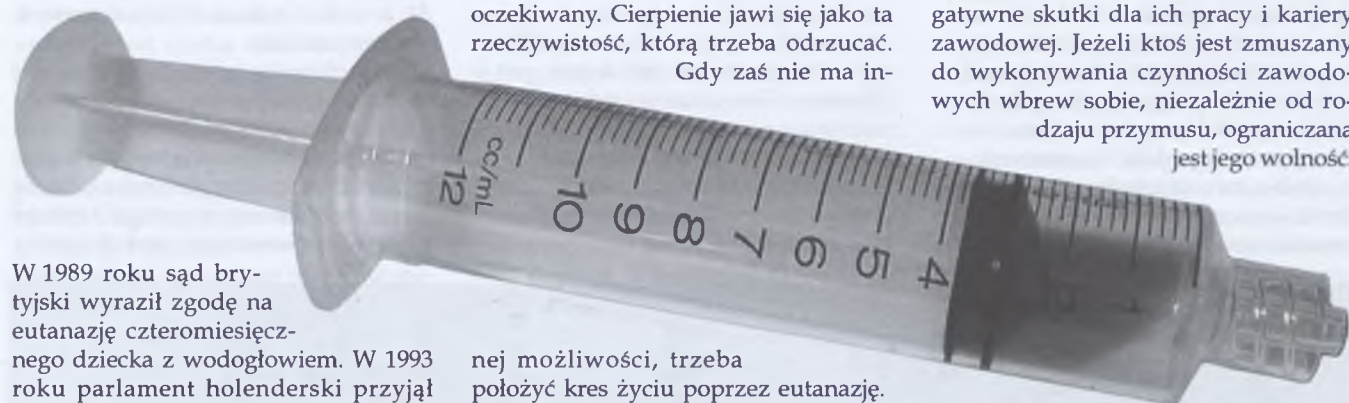
KS. TADEUSZ RERON

dlatego wyrasta ona w klimacie braku odniesienia do Boga, w kulturze zamkniętej na transcendencję, w której człowiek traci horyzont religijny. W takich okolicznościach życie ludzkie uważane jest za wartość tylko wtedy, gdy związane jest z sukcesem i stanowi źródło przyjemności. Gdy zaś niesie ból jawi się jako ciężar, od którego trzeba się uwolnić. Życie ludzkie pozbawione kontekstu religijnego jest traktowane w kategoriach wydajności ekonomicznych i konsumpcjonizmu. W takiej koncepcji życia nie ma już miejsca na cierpienie, które przychodzi często w sposób nieoczekiwany. Cierpienie jawi się jako ta rzeczywistość, którą trzeba odrzucać.

Gdy zaś nie ma in-

źródłem cierpienia dla nich. Dla społeczeństwa jest to dużym obciążeniem uniemożliwiającym właściwą pomoc dla tych, którzy jej rzeczywiście potrzebują.

Zalegalizowanie eutanazji może nieść ze sobą określone konsekwencje. Jakie one są? Przede wszystkim ograniczy ona wolność sumienia pracowników służby zdrowia, gdyż odmowa stosowania eutanazji może mieć negatywne skutki dla ich pracy i kariery zawodowej. Wprowadzenie uchwał sprzyjających praktycznej eutanazji ograniczy wolność sumienia pracowników służby zdrowia, gdy odmowa może mieć negatywne skutki dla ich pracy i kariery zawodowej. Jeżeli ktoś jest zmuszany do wykonywania czynności zawodowych wbrew sobie, niezależnie od rodzaju przymusu, ograniczana jest jego wolność.



W 1989 roku sąd brytyjski wyraził zgodę na eutanazję czteromiesięcznego dziecka z wodogłowiem. W 1993 roku parlament holenderski przyjął ustawę legalizującą eutanazję na życzenie osób śmiertelnie chorych, które w 1995 roku zostało poszerzone o osoby cierpiące fizycznie lub psychicznie. W 1990 roku przeprowadzono w szpitalach holenderskich 25 306 eutanazji, z czego 14 691 bez zgody pacjenta.

## 1. „Jeśli eutanazja” – to co? czyli „tak” dla eutanazji

Przyczyny eutanazji leżą m.in. w racjach etyczno-religijnych. Sekularyzm niesie ze sobą osłabienie wrażliwości na Boga i człowieka. Pod jego wpływem życie jawi się człowiekowi jako jego własność, którym może on swobodnie dysponować i manipulować. W następstwie tego przekonania pojawia się pragnienie, aby całkowicie kontrolować i programować narodziny i śmierć człowieka. Wynikający z sekularyzmu brak relacji do Boga sprawia, że człowiek uważa siebie za jedyną normę i kryterium wszelkich działań i przypisuje sobie prawo całkowitego decydowania o swoim losie, w tym również prawo do określania momentu własnej śmierci.

Eutanazja jest odrzuceniem absolutnej władzy Boga nad życiem i śmiercią,

nej możliwości, trzeba położyć kres życiu poprzez eutanazję.

Z kolei trzeba dostrzec racje egzystencjalno-ekonomiczne eutanazji. Jej zwolennicy twierdzą, że domaga się tego szacunek dla osoby ludzkiej. Godność ta stanowi nie tylko o wartości ludzkiego życia, ale również o wartości godnej śmierci. Z pojęcia godnej śmierci wyprowadzają oni następnie prawo do godnego umierania. W oparciu o te przesłanki sprzymierzeńcy formułują tezę, że każdy człowiek ma prawo do ludzkiej śmierci i dlatego może żądać od lekarza, aby skrócił jego cierpienie. Nie można bowiem, ich zdaniem, pod pozorem bezwzględnego szacunku dla życia zmuszać chorych do nieludzkich cierpień, do poniżenia i samotności wśród aparatury medycznej. Zapewnić każdemu prawa do godnej śmierci jest zdaniem zwolenników eutanazji tym bardziej konieczne, że współczesna medycyna może przez długi czas przedłużać agonię człowieka, narażając go na cierpienia przekraczające naturalną skalę. Ponadto, ich zdaniem, współczesna medycyna jest w stanie utrzymywać przy życiu przez całe lata „monstra”, które trudno nazwać istotami ludzkimi. Podtrzymywanie ich przy życiu jest

Dlatego służba zdrowia musi mieć zapewnioną możliwość odmowy w wykonywaniu zabiegów przeciwko życiu. Eutanazja na życzenie obciąża sumienia lekarzy i służby zdrowia oraz zmienia stosunek między chorymi i lekarzami. Jeśli lekarz stanie się zabójcą jego rola społeczna zostanie przekreślona. Legalizacja eutanazji sprzyjać będzie niebezpieczeństwu manipulacji chorymi.

Można by wysunąć zastrzeżenie, że zmienia się postać rzeczy, gdy eutanazja zostaje dokonana na w pełni świadome żądanie zainteresowanego. Jednakże państwo, które uznałoby żądanie eutanazji za prawomocne i zezwoliłoby na jego spełnienie, usankcjonowałoby swoistą formę samobójstwa-zabójstwa, wbrew podstawowym zasadom, które zabraniają rozporządzać życiem i nakazują ochraniać każde niewinne życie. W ten sposób zmierzałoby się do osłabienia szacunku dla życia.

Gdyby została dopuszczona eutanazja niezależnie od woli nieuleczalnie chorego, lekarz straciłby zaufanie pa-



# Jeśli nie eutanazja – to co?

☞ Dokończenie ze str. 9

cientów, ponieważ stałby się potencjalnym wykonawcą wyroku śmierci. Lekarz, zamiast pomocy, niósłby zagrożenie i śmierć. Eutanazja sprzyjałaby wreszcie zabójstwom. Raz bowiem przerwany wał ochronny wokół ludzkiego życia niesie ze sobą określone skutki w całym życiu społecznym.

Eutanazja jest źle pojętym miłosierdziem, jest wyrazem traktowania życia wyłącznie z perspektywy doczesnej i odrzucenia jego zakotwiczenia w Bogu. Decydującym motywem postaw proeutanazyjnych nie jest dobro chorego, ale przekonanie o bezwartościowości ludzkiego życia. Nie można dopuścić do tego, aby jedynym kryterium wartości życia była jego przydatność społeczna. W tej sytuacji łatwo można dojść do przeświadczenia, że chorzy psychicznie, emeryci, kaleki z natury i przypadkowi jako ludzie bezproduktywni nie mają racji istnienia i należy poddać ich eutanazji.

Jeśli eutanazja wynika z motywów litości, to uczucie takie trzeba nazwać wynaturzeniem. Trudno inaczej trak-

tować współczucie, które skłania nie tyle do solidarności z chorym, ale do zabicia cierpiącego. Wynaturzenie to jest szczególnie wielkie wtedy, gdy pojawia się w kręgu osób najbliższych choremu.

## 2. „...Nie eutanazja”, czyli „nie” dla eutanazji

Przeciwnikom eutanazji ukazuje się ona przede wszystkim jako działanie sprzeciwiające się Bogu. Tylko Bóg jest Panem życia i śmierci. Życie cielesne jest dla człowieka wierzącego wartością najwyższą. Nie jest ono jednak wartością absolutną. Dlatego może on być wezwany, aby złożyć ofiarę z własnego życia dla wyższego dobra. *Żaden człowiek nie może dysponować samowolnie o tym, czy ma żyć, czy umrzeć: jedynym i absolutnym Panem władnym podjąć taką decyzję, jest „Stwórca – Ten, w którym żyjemy i poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17, 28) (EV 47). Człowiek bowiem nie jest Panem życia, ani śmierci. Jeśli chce zdecydować o chwili zakończenia życia, stawia siebie w miejscu Boga.*

Chociaż Objawienie ukazuje Boga jako źródło i dawcę życia, trudno jednak szukać w nim danych zakazujących eutanazji. Dzieje się tak dlatego, ponieważ Biblia powstała w kontekście kulturowym i religijnym, w którym tego rodzaju pokusy nie były znane, a wręcz przeciwnie *w osobie starca, z uwagi na jego mądrość i doświadczenie, dostrzega się niezastąpione bogactwo dla rodziny i społeczeństwa (EV 46).*

Eutanazja jest ponadto zamachem na podstawowe prawo człowieka, prawo do życia, którego nikt nie może się wyrzec, ani też nikomu nie może być odebrane. Jest to prawo przysługujące każdemu i wszystkim, obowiązujące na każdym etapie życia. Eutanazja w przypadku ludzi niewierzących jest obaleniem podstawowej wartości etycznej, jaką stanowi życie doczesne. Przyjęcie eutanazji zagraża podważeniem fundamentów prawnego i moralnego porządku w społeczeństwie, którym jest zasada, że cudze i własne życie jest nienaruszalną świętością.

Współczesny człowiek chce usunąć chorobę i śmierć ze swego pola widzenia. Ale one należą do ludzkiego życia i muszą być przewyciężone w ludzki sposób. Dlatego chorym trzeba udzielić nie takiej pomocy, by mogli szybciej umrzeć, ale umrzeć w sposób godny





człowieka. Eutanazja jest nieludzka, gdyż uderza w najbardziej podstawowe prawo człowieka, prawo do życia, które obowiązuje na każdym etapie życia, przed narodzeniem i po narodzeniu, w sytuacjach korzystnych czy niekorzystnych.

Człowiek ma prawo łagodzić swoje cierpienia, ale nie jest władny rozporządzać swoim życiem i śmiercią w zależności od swego uznania. Każda forma życia jest wartościowa. Nawet życie naznaczone chorobą i cierpieniem może stać się czasem osiągnięciem dojrzałości osobowej.

Eutanazja sprzeciwia się z kolei dobru wspólnemu. Dziś narasta przekonanie, że wszystkie decyzje mogą być podejmowane na drodze demokratycznej, przez opowiedzenie się większości społeczeństwa za określonym rozwiązaniem. W ten sposób społeczeństwu przyznane jest prawo stanowienia o tym, co jest dobre, a co złe. Dotyczy to także dopuszczalności eutanazji. Owszem, demokracja jest wielką wartością, nie jest ona jednak wartością najwyższą. Wartością podstawową i konieczną demokracji jest godność osoby ludzkiej oraz związane z nią jej niezbywalne prawa, w tym przede wszystkim prawo do życia. Nie można uznać za podstawę demokracji zmiennej większości opinii publicznej. Chociaż demokracja służy pokojowi społecznemu, nie spełni ona tego zadania, jeżeli nie będzie uznawała obiektywnej moralności. Nie wolno zapominać o tym, że również w demokracji zwyciężają silniejsi, którzy lepiej potrafią kierować lub manipulować opinią publiczną.

Jan Paweł II przypomina zasadę, że prawo cywilne nie może zastąpić prawa moralnego. Dlatego też prawo cywilne i władza nigdy nie mogą pozwalać na znieważanie osób i łamanie ich podstawowych praw. Prawo zezwalające na eutanazję jest sprzeczne z dobrem jednostki i wspólnym, dlatego nie zobowiązuje ono do jego zachowania. Człowiek nie tylko nie musi się mu podporządkować, ale powinien się takiemu prawu sprzeciwić.

### 3. Jeśli „nie eutanazja” – to co dalej?

Nie można się zgodzić na to, aby eutanazja za zgodą lub bez zgody ciężko lub nieuleczalnie chorego była traktowana jako najważniejsza dla niego pomoc w sytuacji granicznej, w której się znalazł. Uśmiercanie nigdy nie może zostać uznane za działanie lecznicze, nawet wówczas, gdy jedyną intencją jest spełnienie żądania pacjenta. Jest to raczej sprzeniewierzenie się zawodowi lekarskiemu, który można określić jako żarliwe i stanowcze tak dla życia.

Każdy człowiek ma prawo do ludzkiej śmierci. Śmierć jest ostatnim życiowym zadaniem człowieka i tego zadania nikt nie może mu odjąć. Można jednak, a nawet trzeba, człowiekowi pomóc w wypełnieniu tego ostatniego zadania, by zostało ono wykonane w sposób ludzki, a nie przez ucieczkę. Pomoc ta może przyjmować różne formy.

Najważniejszą formą pomocy choremu jest opieka. Trzeba jednak zauważyć, że obok specjalistycznej opieki medycznej i pielęgnacyjnej wielkie znaczenie ma szacunek dla chorego i postawa życzliwości wobec niego. Ważna jest też niesiona mu pomoc w odnajdywaniu odpowiedzi na ostatnie religijne pytania: dokąd i po co człowiek odchodzi, co jest celem ludzkiego życia? Znalezienie i przyjęcie odpowiedzi na te pytania jest równoznaczne z uwolnieniem się od lęku przed śmiercią. Wiara w Zmartwychwstałego daje choremu nadzieję w obliczu wszelkich zagrożeń, a połączenie cierpienia własnych z Jego męką i uczestnictwo w dziele zbawienia nadaje sens nawet chorobie i śmierci.

Najbardziej właściwym miejscem do realizacji opieki nad umierającym jest dom, otoczenie najbliższych. Jednakże nie każda rodzina decyduje się na opiekę nad umierającym. Wynika to często z obiektywnych uwarunkowań. Kubatura małych domów, mieszkań w bloku uniemożliwia stworzenie umierającemu odpowiednich warunków. Jeszcze większą trudnością może być brak profesjonalnego sprzętu i wyposażenia niezbędnego do opieki. Oprócz czynników obiektywnych dochodzą do głosu jeszcze inne motywy – najczęściej są to opory psychologiczne, wynikające z nieumiejetności obcowania z cierpieniem i agonią.

Wszystko to sprawia, że chory w stanie terminalnym często trafia do placówki stacjonarnej. Podstawowym ty-

pem takiej placówki jest oczywiście szpital. Pod względem opieki medycznej jest to bezsprzecznie najlepsze rozwiązanie. Decydująca jest tutaj bezpośrednia bliskość i gotowość lekarza dyżurującego całą dobę, który w każdej chwili może nieść pomoc choremu. Jednakże sam status placówki szpitalnej nie zawsze rozwiązuje problem opieki nad umierającymi. W wielu szpitalach nie ma specjalnych oddziałów ani nawet sal dla pacjentów, wobec których nie stosuje się leczenia interwencyjnego, lecz leczenie paliatywne. Sprawia to, że chorzy terminalnie leżą w salach z ludźmi poddawianymi standardowej terapii.

Instytucją hospicjów jest alternatywnym rozwiązaniem dla przestrzeni szpitalnych. Opieka paliatywna jest aktywną, holistyczną, wielowymiarową opieką nad chorymi, których schorzenia szybko postępują, nie poddają się leczeniu przyczynowemu. Celem tej opieki jest otoczenie ochronnym płaszczem całej osoby chorego i jego rodziny, dążenie do zapewnienia mu jak najwyższej jakości życia. Osoby tworzące hospicyjny zespół opieki paliatywnej to lekarze, duchowni, pracownicy socjalni i wolontariusze. Wszyscy oni są przygotowani do kontaktów z człowiekiem umierającym, czego wyrazem jest nie tylko poziom kwalifikacji, ale świadomość, że człowiek w terminalnym stadium choroby musi być w centrum uwagi, jako osoba mająca wtedy pierwszorzędne znaczenie.

Jeśli chory jest dobrze prowadzony, niezwykle rzadko prosi o uśmiercenie. Wśród tysięcy chorych w stanie terminalnym w hospicjum św. Krzysztofa w Londynie nie było ani jednego przypadku prośby o eutanazję.

KS. TADEUSZ RERON

## Intencje Apostolstwa Modlitwy na luty 2008

### Intencja ogólna:

Aby nie odsuwano na marginesie społeczeństwa ludzi upośledzonych psychicznie, lecz szanowano ich i z miłością pomagano im żyć godnie w ich sytuacji fizycznej i społecznej.

### Intencja misyjna:

Aby instytuty życia konsekrowanego, przeżywające wielki rozkwit w krajach misyjnych, odkrywały na nowo swój wymiar misyjny i, wierne radykalnemu wyborowi życia wedle rad ewangelicznych, wielkodusznie dawały świadectwo o Chrystusie i głosiły Go aż po krańce ziemi.



# Droga krzyżowa

KS. JACEK TOMASZEWSKI

*Krzyż – to znaczy: oddać swe życie za brata, aby wraz z jego życiem ocalić własne.*

*Krzyż – znaczy: miłość silniejsza jest od nienawiści i od zemsty – lepiej jest dawać aniżeli brać – angażowanie skuteczniejsze jest od czczego stawiania żądań.*

*Krzyż – znaczy: nie ma rozbicia się bez nadziei – ciemności bez gwiazdy – burzy bez bezpiecznej przystani.*

*Krzyż – znaczy: miłość nie ma granic; rozpocznij od tych, którzy są najbliższej ciebie i nie zapominaj o tych, którzy są najdalej.*

*Krzyż – znaczy: Bóg jest większy od nas, ludzi; większy niż nasza zawodność, jest ratunkiem nawet w największej klęsce – życie jest silniejsze niż śmierć.*

Z homilii Jana Pawła II, Rzym, wrzesień 1983.

## Stacja I Sąd Piłata

I oto ludzki sąd. Sąd nad Bogiem, nad Mesjaszem. Kpina, oszczerstwo, kłamstwo i obłuda odbywają sąd nad Prawdą i Miłością. Jakim prawem to czynią? Prawem wolności. Bóg dał człowiekowi wolność, tak wielką, że aż pozwalającą sądzić Boga... Wolność wyboru, wolność sądu, wolność... Do czego może doprowadzić źle rozumiana i wykorzystana wolność pokazał sąd Piłata. Dawca Wolności i Życia skazany na śmierć.

*Módlmy się, abyśmy mądrze i odpowiedzialnie używali naszej wolności.*



## Stacja II Jezus bierze krzyż

Rozpoczyna się realizacja wyroku. I oto dziwny gest. Jezus bierze krzyż. Nikt Mu go nie wkłada, nikt nie przymusza. Jezus bierze krzyż. Dlaczego? Mógłby się przecież bronić, odsuwać, odrzucać krzyż. Pewnie na niewiele by się to zdało. Żołnierze szybko poradziliby sobie ze skazańcem. Jezus bierze krzyż.

Oto przystępuje do wypełnienia ważnego zadania, misji, dzieła. I tak jak malarz bierze pędzel, rzeźbiarz dłuto, a krawiec igłę, tak Chrystus bierze krzyż, aby wykonać jedyne, niepowtarzalne dzieło – zbawienie człowieka.

*Módlmy się, abyśmy nasze codzienne obowiązki wykonywali z miłością, zaangażowaniem i poświęceniem.*

## Stacja III Pierwszy upadek

Upadek na drodze. Cóż, zwykła rzecz, mogło się zdarzyć. To normalne i zgodne z prawem gdy ja upadam, ale inny? Jak on tak mógł upaść, zgrzeszyć, popełnić błąd. Ja na jego miejscu... Pewnie upadłbym mocniej, tylko nie chcę się do tego przyznać. Wstyd



mi przed samym sobą przyznać się do słabości, wyznać, że upadam. Wstyd mi przed sobą, ale upadek drugiego jest dla mnie potwierdzeniem, że to inni są słabi, a ja jestem twardy i mocny.

*Módlmy się o to, abyśmy widzieli swoje własne upadki, i abyśmy w nich uczyli się prawdy o sobie.*



## Stacja IV Matka

Na drodze Jezusa Maryja. Na drodze Dziecka Matka. To przecież normalne. Matka jest tam, gdzie jest dziecko. A szczególnie wtedy, gdy dziecko cierpi. To normalne, tak powinno być. Ale dzisiaj sytuacja się zmieniła i oto cierpią dzieci dlatego, że nie ma przy nich matki. Kariera, sukces, moda i uroda zabiły macie-

rzyńską troskę. Zbyt wiele dzieci idzie dziś drogą krzyżową tylko dlatego, że na drodze ich życia zabrakło matki.

*Módlmy się o dar i łaskę odpowiedzialnego macierzyństwa dla współczesnych kobiet.*

## Stacja V Szymon Cyrenejczyk

Szymon zmuszony do pomocy. Można powiedzieć bez sensu, bez zasługi, bez konsekwencji. Dziwna Boża logika. Nawet przymus może rodzić dobro i zasługę. Jesteśmy przymuszani wielokrotnie, przez czasy, sytuacje, ludzi, warunki i układy. I czujemy się przytłoczeni, ubezwłasnowolnieni, osaczeni. Rozejrzyjmy się, spójrzmy w oczy Chrystusa, który z przymusu Szymona wyprowadził dobro. A może okaże się, że to, co nas przymusza stanie się narzędziem naszego rozwoju i zbawienia.

*Módlmy się o umiejętność mądrej współpracy z łaską Bożą objawiającą się w naszym życiu.*



## Stacja VI Weronika

Weronika. Dziwna dziewczyna. Zamiast stać cicho w tłumie, szlochając nad losem skazańca, wybiega z chustą. Idzie pod prąd. Pomimo niechęci tłumowi, brutalności żołnierzy, wbrew opinii publicznej. Pod prąd. Dziwne zachowanie, jakże niepopularne dziś. Po co, na co? Nie lepiej dać spokojnie umrzeć skazańcowi?

Co pomoże chwilowe wytarcie twarzy? Pomoże Jemu, a przede wszystkim tobie i tym którzy dzięki temu zrozumieją, że właściwy kierunek nie zawsze jest tam, gdzie idą wszyscy.

*Módlmy się, abyśmy umieli rozpoznać drogę i kierunek, które dla naszego życia wyznacza Chrystus.*







## Stacja VII Drugi upadek

Upadł, a Jego upadek potwierdza Jego słabość.

Jak mnie cieszy ten upadek, to potwierdza moją teorię, że On jest tylko...

A może ten upadek potwierdza Jego autentyczność, prawdziwość, normalność? Za dużo w naszym życiu nadludzi, półbogów, supermanów i zbawicieli wszechświata. Prawda was wyzwoli.

A prawda o człowieczeństwie jest taka, że mogą się zdarzyć na naszej drodze upadki. I choć bolą, i przyniatają do ziemi, to przecież mówią o prawdzie mojego życia.

*Módlmy się o łaskę prawdy w patrzaniu na nas samych i łaskę wytrwania w podnoszeniu tego, co ludzkie ku temu, co Boskie.*

## Stacja VIII Płaczące niewiasty

Niewiasty jerozolimskie. Lamentujące i płaczące. Dlaczego płaczą? Bo tak wypada, bo jest okazja, bo ludzie patrzą? I cóż to za dziwna reakcja Jezusa? Nie chce, nie umie przyjąć ich łez? Nie rozumie, że to dla Niego? I oto wskazanie na właściwe powody, motywy, na właściwy kierunek. Można iść bardzo szybko, biec, pędzić, a nie zbliżać się do upragnionego celu. Powód? Nie ten kierunek. Widząc Jezusa na drodze krzyżowej płaczymy z niewiastami jerozolimskimi, nie nad Jezusem, ale nad nami i nad naszymi grzechami.

*Módlmy się, aby nasze łzy pomogły nam zobaczyć Jezusa i zbliżyć się do Niego.*



## Stacja IX Trzeci upadek

Po raz kolejny upada. Dziwne, jak On mógł. Jeśli do tej pory nie odnalazłeś się w drodze krzyżowej, to znajdź się w tym upadku. Jezus po raz trzeci upada, dlatego, że i ty upadłeś. Upada koło ciebie, aby wstając podnieść i Ciebie. Mówisz, że nie potrzebujesz, że ty wcale nie upadłeś... Widocznie będą potrzebne kolejne upadki Jezusa, abyś

w końcu zobaczył Go koło siebie. Bitego, sponiewieranego, zmęczonego, wdeptanego w ziemię dokładnie w tym miejscu, gdzie ty leżysz. On wstanie, a ty możesz powstać z Nim.

*Módlmy się o łaskę szczerej spowiedzi dla każdego z nas.*

## Stacja X Obnażenie

Obnażony. Prosty, krótki gest w programie ukrzyżowania. Zdjęli Jego szaty i podzielili między siebie. Jezusowi nie zostawili nic. Nic, z wyjątkiem krzyża. Gdy wyruszamy w drogę przygotowujemy bagaż, prowiant, niezbędne rzeczy. Ileż w naszym życiu nagromadziło się tych zabawek i świecidełek, bez których, podobno, nie możemy żyć. Na pewno.



Na drogę do domu Ojca potrzeba tylko jednego – krzyża. Wszystko inne jest niepotrzebne i zbędne, a co gorsza, może nam przeszkadzać.

*Módlmy się o prostotę w naszym życiu.*

## Stacja XI Przybicie do Krzyża

Przybili Jezusa do krzyża. I oto okazja, by wypróbować to dziwne i trudne przykazanie. Miłujcie waszych nieprzyjaciół. Co można powiedzieć do nieprzyjaciela, jak spojrzeć na wroga, co ofiarować tym, którzy wyrządzają mi największą krzywdę w życiu? To zależy, kto cię będzie uczył. Świat odpowie ofiaruj złość, gniew, nienawiść, przekleństwo i zemstę. Jezus odpowie ofiaruj miłość. To niemożliwe? Spójrz na krzyż. Tam Jezus patrzy z miłością na świat, na tych, którzy Go ukrzyżowali. I patrzy z miłością na Ciebie.

*Módlmy się o łaskę miłości nieprzyjaciół.*



## Stacja XII Śmierć

[...]

## Stacja XIII W ramionach Matki

Są momenty w życiu człowieka, gdy zostaje sam, gdy kończy się praca, obowiązki, gdy przemija gwar wielkich wydarzeń i zadań. Zostaje sam ze sobą. Dzieło wykonane, euforia minęła, emocje opadły. Co wtedy czuje, gdzie ma iść, co robić? To jest ten moment ciszy między śmiercią a zmartwychwstaniem. Między końcem jednego dzieła, a początkiem kolejnego. Moment, w którym kończy się stare, a zaczyna nowe.

*Módlmy się, abyśmy w naszym życiu zawsze patrzyli na Chrystusa, który wzywa do tego, co nowe.*



## Stacja XIV Grób



Złożyli ciało Jezusa w grobie. I zakończyła się sprawa Jezusa z Nazaretu. Dla Piłata, arcykapłanów, tłumu, to koniec historii Jezusa. A dla nas? Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał daremna byłaby nasza wiara. On powstał z martwych. On otworzył groby naszych serc i pozwala nam zmartwychwstać. On jest

naszym Życiem. On jest naszym Światłem. On jest naszą Drogą. On jest naszą Prawdą. On jest naszym Panem. On jest naszym Zmartwychwstaniem. Wierzysz w to? Jezus Zmartwychwstał i w Nim jest twoje zmartwychwstanie.

*Módlmy się, abyśmy powstał z grobu grzechów i żyli dla Jezusa.*



Spotkanie z autorem

# Polacy i Żydzi

STANISŁAW A. BOGACZEWICZ

**15 stycznia br. w audytorium Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego przy ul. Szewskiej 49 odbyła się promocja książki Marka Jana Chodakiewicza „Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944-1947”. Promocji i spotkaniu z przybyłym na nią autorem przewodniczył dyrektor Oddziału IPN we Wrocławiu Prof. dr hab. Włodzimierz Suleja. Wydarzenie to zgromadziło dużą liczbę uczestników reprezentujących różnorodne środowiska Wrocławia m.in. kombatantów, przedstawicieli nauki oraz studentów. Towarzyszyło mu zainteresowanie miejscowych mediów. Zasadniczą część zorganizowanej promocji stanowiło wystąpienie prof. Marka Chodakiewicza, który m.in. przedstawił główne tezy zawarte w jego publikacji i omówił zagadnienia metodologiczne towarzyszące jej powstaniu oraz określił postulaty w prowadzeniu dalszych badań nad stosunkami żydowsko-polskimi w okresie wojny i po jej zakończeniu. W części drugiej autor promowanej książki odpowiadał na liczne pytania zgromadzonych.**

Marek Jan Chodakiewicz urodził się w 1962 r. w Warszawie. Jest absolwentem San Francisco State University, gdzie w 1988 r. uzyskał licencjat oraz Columbia University, gdzie w 1988 zdobył tytuł magistra, w 2001 r. zaś tytuł doktora. W latach 2001-2003 pełnił obowiązki adiunkta na University of Virginia w Charlottesville. Od 2003 r. jest profesorem historii w Institute of World Politics w Waszyngtonie. W 2005 r. powołany został przez prezydenta USA Geor-

ge'a W. Busha w skład United States Holocaust Memorial Council (Amerykańska Rada Pamięci Holocaustu). W sferze jego zainteresowań badawczych znajduje się historia Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i XX w. i stosunków polsko-żydowskich oraz dzieje myśli konserwatywnej oraz ruchów faszystowskich i komunistycznych – czego rezultatem są liczne prace drukowane w języku angielskim i polskim.

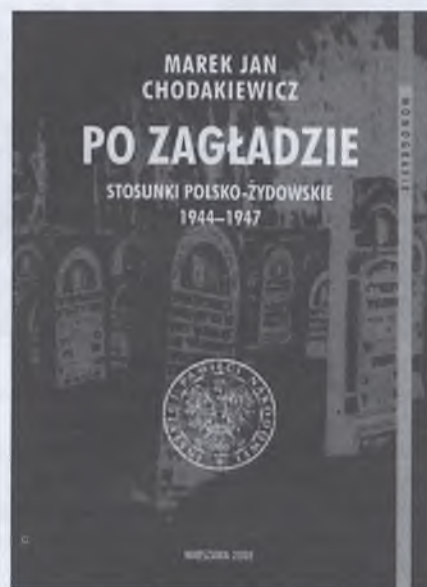
Książka M.J. Chodakiewicza „Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944-1947” – z przedmową prof. Wojciecha Roszkowskiego, wydana została w Warszawie w bieżącym roku przez Instytut Pamięci Narodowej w ramach serii „Monografii”. Stanowi ona dokonany przez Annę Madej przekład książki, która pisana była w latach 1999-2001 i pod angielskim tytułem „After the Holocaust. Polish-Jewish Conflict in the Wake of World War Two” opublikowana została w Boulder w 2003 r.

Zagadnienie stosunków polsko-żydowskich w okresie II wojny światowej i w pierwszych latach po jej zakończeniu budziło i budzi po dziś dzień liczne kontrowersje. Atmosfera towarzysząca polemice wokół tej problematyki wzrasta w Polsce od kilku lat. Niewątpliwie przyczyniają się do tego poświęcone tym złożonym kwestiom publikacje Jana Tomasza Grossa – urodzonego w Polsce, od 1968 r. zaś zamieszkałego w USA socjologa. Pierwsza z nich wydana została w 2000 r. pod tytułem „Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka”. Dotyczy ona wydarzeń, które po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej i po zajęciu przez Niemców w lipcu 1941 r. ziem anektowanych w 1939 r. przez ZSRR rozegrały się w Jedwabnem. Druga – wydana w styczniu br. i stanowiąca socjologiczno-historyczny esej, istotę poglądów, rozważań oraz wniosków autora zawarła w znamiennie brzmiącym tytule: „Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści”.

W kontekście toczących się dyskusji monografia prof. Chodakiewicza wnosi bogaty wkład w pełniejsze poznanie relacji polsko-żydowskich w schyłkowym okresie II wojny światowej i w pierwszych latach po jej zakończe-

niu. Autor w wyniku znużonej kwerendy dotarł do wielu nieznanych dotychczas szerszemu ogółowi źródeł, które w skali poszczególnych regionów ilustrują złożoność występujących tam problemów w stosunkach polsko-żydowskich. Zgromadzony przez siebie materiał archiwalny poddał wnikliwej analizie, zgodnie z zasadą *sine ira et studio*, która winna przyświecać prowadzącym historyczne badania naukowe. Charakteryzując i oceniając postawy oraz wzajemne zachowania Polaków i Żydów w omawianym okresie, wskazał na warunkujący je kontekst historyczny – fakt znalezienia się Polski w sferze politycznych wpływów i dominacji Moskwy. Jednocześnie nakreślił postulaty badawcze pozwalające w przyszłości ujrzeć dzieje powojennych stosunków polsko-żydowskich w pełniejszym świetle.

Książka M.J. Chodakiewicza stanowi nowatorską, wolną od presji zewnętrznej i dyktowanej zasadą poprawności politycznej, próbę rzetelnego przedstawienia stosunków polsko-żydowskich w pierwszych latach istnienia Polski Ludowej. Z jednej strony wskazuje na fakty występowania między Polakami i Żydami wyrosłych na różnym tle konfliktów. Z drugiej zaś odwołuje się do przykładów udzielenia Polakom przez Żydów pomocy – zarówno w przypadkach ucieczek na Zachód,







Podczas promocji książki

jak i konieczności podjęcia u przedstawicieli komunistycznych władz interwencji na rzecz aresztowanych lub skazanych za działalność patriotyczno-niepodległościową.

Na uwagę zasługuje przedstawiona przez autora analiza tragicznych przypadków zabójstw wśród ludności żydowskiej. W zasadniczej części miały one jednak charakter bandycko-rabunkowy – co w powojennej rzeczywistości występowało również często w odniesieniu do ogółu społeczeństwa polskiego – i nie miało podłoża narodowościowego. Zdarzało się również, że Żydzi ginęli w czasie akcji żołnierzy konspiracji niepodległościowej podejmowanych wobec zbrojnych formacji, przedstawicieli lub zwolenników narzuconych Polsce komunistycznych władz. Ich śmierć nie miała wówczas również bezpośredniego związku z pochodzeniem, lecz – podobnie jak w przypadku Polaków wspierających promoskiewski rząd – wynikała z żywych po wojnie w społeczeństwie dążeń do zrzucenia obcego jarzma i odzyskania przez Polskę suwerenności. Zupełny jednak margines przypisać należy znanym przypadkom rzeczywiście antysemickich wystąpień, których geneza, tło i przebieg do dziś budzi wiele wątpliwości i nie jest w pełni wyjaśniona.

Zupełnym novum w publikacji prof. Chodakiewicza jest podjęcie dotychczas szerzej nie rozwijanego zagadnienia dotyczącego Polaków, którzy u schyłku wojny lub po jej zakończeniu stracili swe życie na skutek bezpośrednich lub pośrednich działań przedstawicieli ludności żydowskiej. Przypadki takie stanowiły niekiedy przejaw samoobrony Żydów lub mając swe źródło w różnorodnych wydarzeniach z lat wojny, stanowiły akty zemsty lub samowolnego egzekwowania szeroko pojmowanej sprawiedliwości. W przeważającej jednak mierze – nie wykluczając motywów osobistych i ideowych – Polacy ginęli na skutek działań Żydów zarówno służących, jak i podejmujących szeroko ro-

zumianą współpracę z Ludowym Wojskiem Polskim i Armią Czerwoną oraz resortem bezpieczeństwa polskim i sowieckim, czyli formacjami – które wspierając narzucone Polsce komunistyczne władze, odegrały szczególną rolę w zniewoleniu społeczeństwa i narodu polskiego.

Autor podejmowane kwestie ujął w szerokim kontekście złożonej sytuacji Polski tamtego czasu. Wynikała ona m.in. z faktu stacjonowania w Polsce wojsk sowieckich, rzeczywistego stanu wojny domowej toczącej się w związku z narzucaniem społeczeństwu siłą obcego polskiej tradycji komunistycznego światopoglądu i modelu rządzenia państwem, masowych migracji ludności oraz charakterystycznego po zakończeniu każdej, a szczególnie tej wojny – zjawiska demoralizacji ogółu społeczeństwa i osłabienia siły norm moralnych.

Całokształt zasygnalizowanych powyżej okoliczności oraz fakt anarchizacji życia towarzyszący okresowi wprowadzania w Polsce nowego porządku politycznego i wpływ komunistycznej propagandy podsycającej waśnie między poszczególnymi grupami społeczeństwa, pozwala spojrzeć na przeja-

wy występującego w tym okresie konfliktu polsko-żydowskiego we właściwych proporcjach. Chociaż zdarzyły się niekiedy przypadki wystąpień przeciw Żydom na tle antysemickim i miały one dramatyczny przebieg, stanowiły wobec złożoności i dynamiki ówczesnych wydarzeń jedno z wielu zjawisk peryferyjnych.

W zamyśle prof. Chodakiewicza, jego publikacji nie przyświecał cel definitywnego zamknięcia i podsumowania kwestii stosunków polsko-żydowskich w latach 1944-1947. Przeciwnie – wysuwając pewne postulaty oraz stawiając hipotezy, zachęca i wskazuje na konieczność prowadzenia dalszych badań zarówno nad tą tematyką, jak i ujęcia jej w szerszym aspekcie m.in. z uwzględnieniem całokształtu realizowanej przez Stalina wobec Żydów polityki oraz ich sytuacji w innych państwach bloku wschodniego.

Ważkość podjętego przez prof. M.J. Chodakiewicza zagadnienia i rzetelność ujęcia go przez autora sprawia, iż prezentowana książka, choć napisana na podstawie materiałów dostępnych przed 2001 r. zachowuje swą naukową wartość i stanowi ważki głos w toczącej się obecnie w Polsce dyskusji.

Marek Jan Chodakiewicz, *Po zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie (1944-1947)*, przekład Anna Madej, Warszawa 2008 ss. 252.

### List kard. Stanisława Dziwisza do Henryka Woźniakowskiego, prezesa Społecznego Instytutu Wydawniczego ZNAK

Szanowny Panie Prezesie!

*W ostatnim czasie dotarła do moich rąk publikacja autorstwa Jana Tomasza Grossa wydana przez Wasze wydawnictwo pod znamienym tytułem „Strach”. Jej lektura napętniła mnie wielkim bólem. Z przykrością muszę stwierdzić, że sprawdziły się doniesienia prasowe, ostrzegające przed tezami tej książki. Rozumiem, że do wydania tej książki skłoniły Wasze wydawnictwo pewne względy, lecz nie mogą przejść obojętnie nad tworzeniem atmosfery jakichś napięć narodowościowych w naszej Ojczyźnie na tle wybiórczych danych historycznych.*

*Znany analityk i historyk Instytutu Pamięci Narodowej dr Jan Żaryn stwierdził niedawno, że o stosunkach polsko-żydowskich w latach 40. nie można pisać bez jednoznacznego kontekstu – opisu rzeczywistości politycznej, która panowała wówczas na ziemiach polskich, a szczególnie bez opisu obecności komunistów jako formacji instalującej system totalitarnej władzy. Podkreślił, że panował wówczas „system jednocześnie ateistyczny, anty-*

*polski i antyniepodległościowy. Dopiero w tym lustrze stosunków polsko-komunistycznych można przeglądać inne, wrażliwe tematy, takie jak relacje polsko-żydowskie” (cyt. za KAI). Nie sposób się nie zgodzić z takim opisem sytuacji!*

*Należałoby bardziej starannie patrzeć na intencje autorów książek i decydować ostrożniej o ich druku, w imię większej odpowiedzialności za dobro, któremu na imię Polska. Waszym zadaniem jest krzewienie prawdy o historii, a nie budzenie demonów antypolskości i antysemityzmu jednocześnie. Wydawnictwo Wasze mogłoby wykazać się większą uwagą w doborze lektur przedstawianych polskiemu czytelnikowi, również z powodu etycznego dziedzictwa pozostawionego przez założycieli. Chrześcijańskie źródła, z których wypływa cała Wasza wydawnicza przeszłość, do tego zobowiązują.*

*Z wyrazami pamięci na modlitwie*

**Kard. Stanisław Dziwisz**  
Arcybiskup Metropolita Krakowski  
Kraków, dnia 12 stycznia 2008 r.



**Dopiero od 18 lat możemy w niepodległej Polsce otwarcie pisać i mówić o Sybirakach, ludziach nagle i niespodziewanie, bezprawnie, brutalnie i okrutnie wypędzonych z domów rodzinnych na Kresach Rzeczypospolitej – Galicji (województwa lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie), Wołyniu (Łuck, Kowel, Włodzimierz), Polesiu (Pińsk), Białorusi (Nowogródek) i Podlasiu (Białystok, Łomża)... Było to autentyczne wypędzenie w ekstremalnych warunkach, zimą, bez dania racji; całe rodziny zbierać się musiały w 20-30 minut. Mówiąc przeto – i słusznie – o „wypędzeniu” Niemców ze Śląska i Pomorza w latach 1945-47, zachowajmy należyte i uczciwe proporcje...**

# Tragedia Sybiraków

TOMASZ SERWATKA

Tu – mimo wszystko – były jakieś prawne podstawy międzynarodowe (konferencja USA, ZSRR i Wlk. Brytanii w Poczdamie 18 VII–2 VIII 1945 r.), dane aż dwa lata na wyjazd do stref brytyjskiej i sowieckiej, jako takie traktowanie wypędzonych przez ludność polską; wypadki chamstwa wśród komunistycznych funkcjonariuszy UB nie należały do wyjątków. Kiedy w minionych kilkunastu latach przeglądałem rozmaite relacje tzw. repatriantów czy też wysłuchiwałem ustnych relacji Sybiraków, którzy po 1946 osiedlili się na Dolnym Śląsku czy Ziemi Lubuskiej, nigdy nie słyszałem o mszczeniu się Polaków na Niemcach za zbrodnie II wojny; raczej dominowało współczucie dla losu wygnańców...

10 lutego 1940 roku, w straszliwie mroźną i ponurą noc, sowieccy funkcjonariusze NKWD – częstokroć za pomocą prokomunistycznych donosicieli – dokonali pierwszej z całej serii wywózek polskiej ludności Kresów Wschodnich na daleką Syberię bądź do Kazachstanu. Decyzja została ogólnie podjęta przez politbiuro KPZR na Kremlu oraz zaakceptowana przez Stalina, Mołotowa, Berię i innych „przywódców radzieckich”. Czyn ów był – podobnie jak i mord katyński – logiczną konsekwencją dokonanej 17 września agresji na Rzeczpospolitą, do spółki z Hitlerem. Naziści zajęli wówczas 45% naszego kraju z Warszawą, Krakowem i Poznaniem.

Reszta – a w zasadzie większość – tj. ok. 55 % Polski, dostała się na okres prawie 2 lat (17 IX 1939–21 VI 1941 r.) pod czerwone jarzmo. Obszary od 500-600 lat związane z naszą cywilizacją, dostały się nagle i niespodziewanie w szpony bolszewików, prymitywnych brutalnie nie znających dosłownie podstawo-

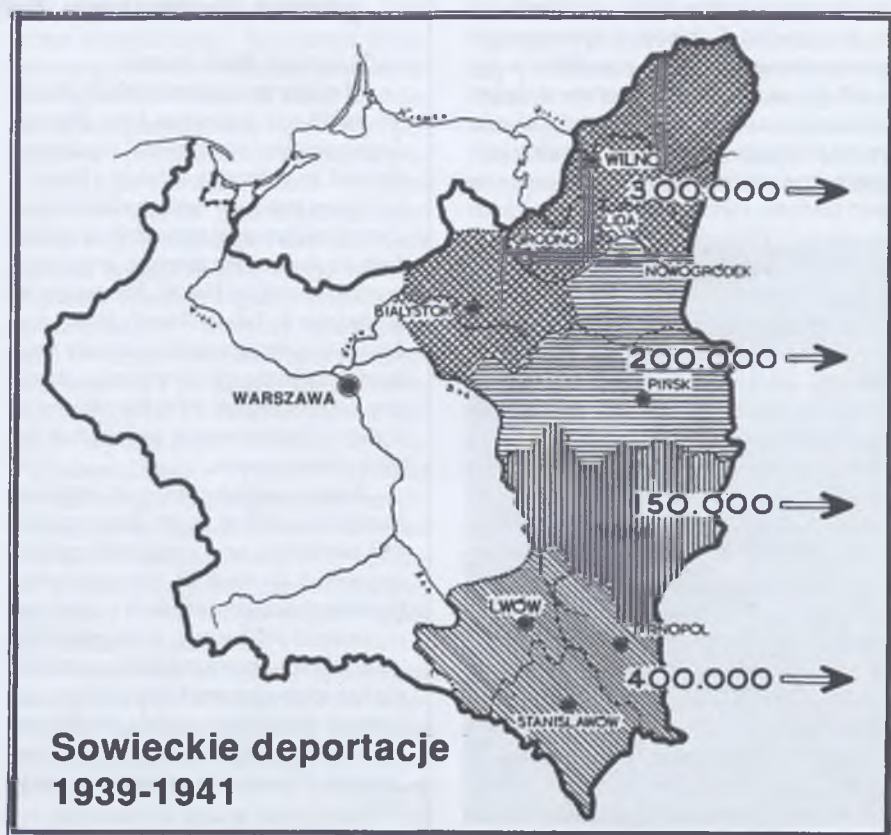
wych urządzeń sanitarnych! Czerwoni biegali po Samborze czy Stryju w butach z lichej quasi-skórki, a karabiny nosili na... sznurku (liczne relacje naocznych świadków). Byli to często mali wzrostem Kałmucy, nieokrzesani i butni. Tak zapamiętało Sowietów na Kresach pokolenie moich dziadków...

Jak to się stało? Tajny pakt Ribbentrop-Mołotow z 23 VIII 1939 r. zakładał IV rozbiór Polski. Niestety, ani prezydent Mościcki, ani minister Beck i marszałek Śmigły-Rydz, nic nie wiedzieli o owym tajnym protokole do oficjalne-

go „traktatu o nieagresji” między Rosją a Niemcami. Nie przewidywali nawet takiego tragicznego wariantu. Świadczy to o daleko idącej niefrasobliwości sterników naszej nawy państwowej, ponieważ poważne „przecieki” o szykowanej Polsce „niespodziance” dochodziły z rozmaitych stron już od maja. W 1992 roku wyszło na jaw, że Amerykanie i Anglicy (którzy mieli supertajnego agenta, antyfaszystowskiego Niemca, na Kremlu) nie ostrzegli Warszawy, bo bali się po prostu poddania Polski pod protekcję Niemiec (bądź Rosji), co naruszy-

łoby „równowagę” w Europie na korzyść albo Hitlera, albo Stalina.

Pogodnym letnim rankiem w niedzielę 17 IX 1939 r., Sowietci pojawili się zatem na polskich Kresach. Początkowo komuniści traktowali tereny okupowane nieco lepiej, niżli Niemcy obszary GG. Tępiłi wyłącznie arystokrację, której pałace zajęli. Pozwolili jednak na funkcjonowanie polskich uniwersytetów (pod oficjalnym ukraińskim szyldem Akademii Nauk w Kijowie), z takimi lwowskimi luminarzami jak np. prof. dr Kazimierz Bartel czy sławny pisarz





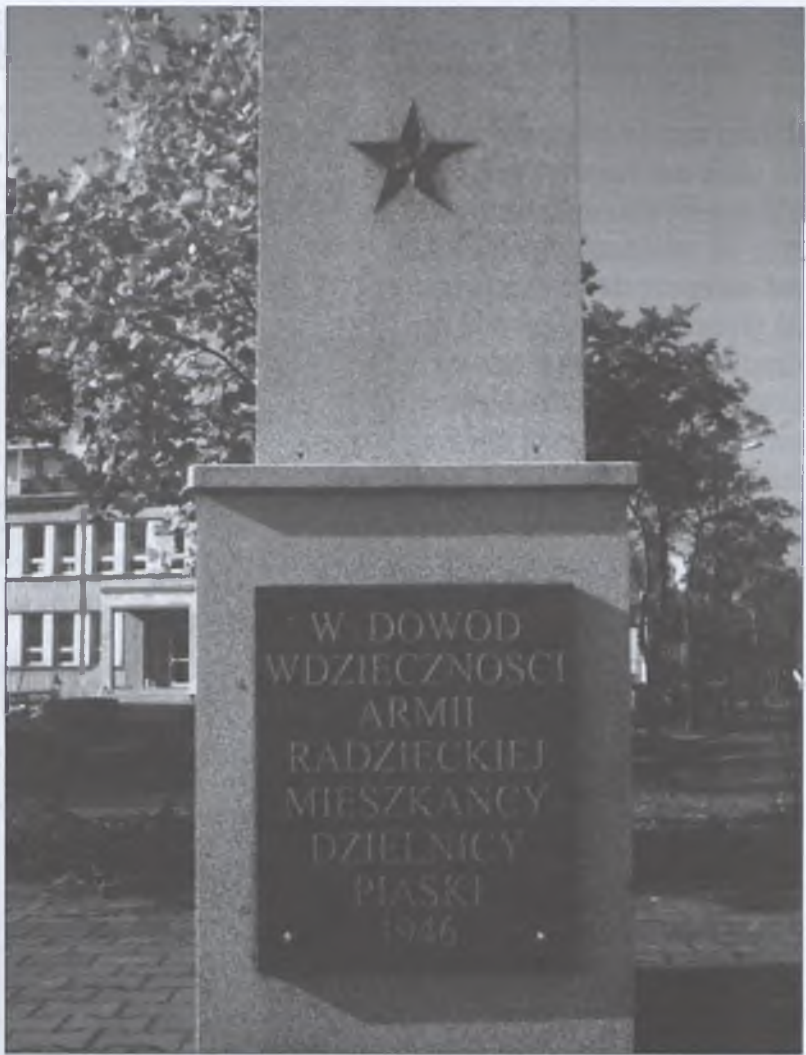
Tadeusz Boy-Żeleński; pozwolili także – w ograniczonej formie – pracować „Ossolineum”. Szanowano oficjalnie Mickiewicza, Fredrę itd. Ale z początkiem 1940 r., gdy podział Europy centralnej i wschodniej na „niemiecką” i „czerwoną” (Litwa, Łotwa, Estonia, częściowo Finlandia), pogłębił się, podjęto drastyczne decyzje...

Bolszewikom szło o fizyczną likwidację żywołu polskiego na terenie Galicji, Wołynia, Białorusi i Litwy (samo Wilno „oddano” Republice Litewskiej w Kownie), w celu kompletnej sowietyzacji regionu. Na usługach NKWD pracowali głównie „ideowi” komuniści, ale czasem zwykli oportuniści, często, niestety, niedawni sąsiedzi kresowych Polaków, żyjący z nami w pozornej harmonii... 10 lutego 1940 r. brutalnie dali zabrać nawet paru walizek, tylko kilka tobołków z ubraniem i żywnością. Ładowali przerażonych Polaków (głównie rolników-osadników z Tamopolskiego i Wołynia, nauczycieli, księży i urzędników z całych Kresów) do towarowych wagonów i wieźli aż za daleki Ural. Tragiczna podróż – gdy starcy i niemowlęta po prostu zamarzali z mrozu i głodu – trwała zwykle kilka tygodni.

Były w sumie 4 duże wywózki. Dwie w lutym i kwietniu 1940 r., a dwie dalsze wiosną 1941 roku (wtedy dla Stalina było już jasne, że wojna z Hitlerem wybuchnie lada miesiąc). Ogólnie oblicza się (są rozmaite dane statystyczne) w badaniach naukowych, że tragedia wywózek dotknęła łącznie prawie miliona rdzennych Polaków kresowych. Ostatnio istnieje w nauce tendencja raczej do obniżenia tej liczby. Na Syberii pracowali oni w lasach, za przysłowiowe „psie” pieniądze, bez opieki lekarskiej. Starcy i małe dzieci umierali codziennie. Przykładowo, z licznej rodziny mojej Babci, z Zaleszczyk, okresu 1940-44 nie przeżyli na Sybirze jej rodzice (ludzie ledwo pięćdziesięcioletni). Do PRL w 1946 r. powróciło czworo sierot, bez dachu nad głową, bez pracy, bez perspektyw.

Dobrze, że w ogóle przeżyli. Wywożący ich z domów w lutym 1940 r. komuniści jawnie sztydzi, że „polskie pany” nigdy już ojczyzny nie ujrzą. Także Moskale już na Syberii stwierdzali często to samo, aż nadto jasno i dobitnie. – „Rossija bolszaja!” – śmiali się. Jednakże 22 VI 1941 r. Hitler nagle zaatakował Stalina. Straszny lament nastąpił wtedy w całej Rosji... Ale niby z jakiego powodu? Mędrcy kremłowski po prostu nie wiedzieli, co czynić. Wobec gwałtownych zwycięstw Hitlera i groźby zajęcia Moskwy, Stalin pomyślał m.in. o Polakach na Sybirze... 30 lipca stanął pakt rządu ZSRR z polskim emigracyjnym rządem gen. Sikorskiego (w Londynie).

Ustalono m.in. tzw. amnestię dla Sybiraków i możliwość zaciągania się ich do Armii Polskiej w Rosji (gen. W. Andersa, od 12 sierpnia 1941). Wojsko takie istotnie Anders stworzył w okresie od lata 1941 do lata 1942. Ale Rosja od początku blokowała zaciąg, chcąc, by wojsko to było jej uległe w sensie politycznym (szykowana powoli agentura z płk. Z. Berlingiem i Wandą Wasilewską) oraz *de facto* prokomunistyczne. W. Sikorski i W. Anders temu przeciwdziałali i w końcu, latem 1942 r. wyprowadzili ponad 120 tys. Polaków z „niehumanitarnej ziemi” do Persji. Była to wszak kropla w morzu. Resztą Polaków w Rosji Berling i inni manipulowali, jak chcieli. Znany wszystkim dramat bitwy pod Lenino, dramat Warszawy 1944 r. Gros polskich mężczyzn wtedy musiało iść „od Lenino do Berlina”. Po 1946 r. kobietom i dzieciom Moskale zezwolili na powrót do Polski Ludowej. Nie była to już – niestety – ich



Haniebny pomnik, do dziś „zdobiący” Czeladź.

autentyczna Polska. Nigdy nie zobaczyli już – przeważnie – swojej „małej ojczyzny”...

Gros Sybiraków przybyło na Ziemię Zachodnie RP: do Wrocławia, Szczecina, Wałbrzycha, Nowej Rudy, Kamiennej Góry, Opola, Zabrze, Milicza, Zielonej Góry. Pozostali osiedli też w Białymstoku, na Warmii i Mazurach („repatrianci” z Litwy) i w Toruniu. W 1947 r. powróciło do kraju kilka tysięcy „andersowców” (reszta – ok. 100 tys. została w Anglii, USA, Kanadzie i Australii). Trzeba uczciwie przyznać, iż reżim stalinowski specjalnie nie tępił ich: mogli pracować. Najbardziej twardych antykomunistów jeszcze wiosną 1945 r., NKWD wywoziło z Kresów na „białe niedźwiedzie” (Archangielsk, Kołyma, Kazachstan, Ural wschodni). Ci przybyli, głównie do Wrocławia, po 1956 r.

Tak to zakończyła się – wedle literackiego określenia – „polska Syberia” XX wieku. Tragedię tę przez 44 lata (1945-1989) trzeba było w PRL ukrywać. Relacje pisemne składano wyłącznie do nielicznych placówek archiwalnych oraz do domowych szuflad. Żal, ból i gniew bezsilny dławili przecież – co naturalne – gardła ludzi, którzy przeżyli „piekło na ziemi”. A jednak, przyszedł taki czas, że jak pisał Miłosz, *będą spisane czyny i rozmowy*... Wolność druku i słowa w niepodległej III RP po 1990 r. pozwoliła masowo stworzyć w całej Polsce struktury „Związku Sybiraków”. Wprowadzono należne prawnie ulgi kombatanckie. Dobrze, że powstają masowo książki o Syberii, o Lwowie i Wilnie, o Katyniu. Nie chodzi tu przecież o złość w stosunku do komunistów. Idzie tylko o zwykłą przyzwoitość, prawdę, sprawiedliwość i pamięć. ■



## Książka

**Bardzo często odkrywamy leżące obok nas rzeczy traktujące o pięknie i niezwykłości, o których nie mieliśmy pojęcia. Odkrycia takie często zmuszają nas do głębszych refleksji nad rzeczywistością. O ile mamy do czynienia z zabytkami historii, reflektujemy na nowo jakiś fragment dziejów, stając się bogatszymi.**

Taka refleksja może nasunąć się czytelnikowi po zapoznaniu się z pracą Piotra Oszczanowskiego pt. „Casus Żórawiny”. Rzecz jest dogłębnym studium historyczno-artystycznym o kościele pw. Trójcy Świętej w Żórawinie, obecnie pełniącym funkcję kościoła filialnego dla parafii pw. Św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny. O doniosłości zarówno dzieła, jak i samej świątyni może świadczyć imponująca objętość publikacji liczącej ponad 600 stron, w tym niezwykle obszerny warsztat bibliograficzny, wybór najważniejszych źródeł oraz niezwykle bogata ikonografia, niestety, tylko czarno-biała. W trakcie lektury rzeczywiście budzi się refleksja nad wyjątkowością świątyni oraz niezwykłymi powiązaniem ze sztuką europejską, jakimi może się ona poszczycić. W trakcie wglębiania się w niełatwe dla laika studium widzimy, jak silnie budowla była związana z polityką, a tym bardziej w całej niezwykłości dostrzegamy, jak w dziele architektonicznym niczym w soczewce skupiają się najważniejsze elementy dyskusji teologicznej oraz trendów sztuki charakterystycznych dla drugiej połowy wieku XVI i pocz. XVII.

Bez skrupułów można tu stwierdzić, iż miejsce to jest doskonałym przykładem na to, jak w sztuce dokonywał się swoisty dialog czy też polemika religijna, same zaś dzieje rodziny Hanniwaldtów, fundatorów tej perły manieryzmu, pokazują, jak dyskusje teologiczne odbijały się na decyzjach i drodze najbliższych krewnych tego rodu.

Same dzieje Żórawiny pokrótce opisane w książce wydają się być bardzo interesujące ze względu na to, że zdają się być dziejami całego Śląska w pigułce. Ze względu na niewielką odległość od Wrocławia, silne wydają się wpływy płynące z tego miasta od początków istnienia osady, która po raz pierwszy wspomniana jest w źródłach w roku 1155. Istnienie kościoła w tej miejscowości

ci potwierdzone jest źródłowo w roku 1335, choć nie brak przypuszczeń, co do istnienia tu świątyni we wcześniejszym okresie. W drugim dziesięcioleciu XV wieku osady nie ominęły wydarzenia związane z wojnami husyckimi. Nie mogąc zająć Wrocławia husyci skupili się bowiem na niszczeniu najbliższych okolic śląskiej stolicy. W wieku XVI Żórawina zaczyna, tak jak cała Europa, przeżywać problem rozbitcia religijnego.

Wyraźnie widać to, obserwując losy rodziny Prockedorf, właścicieli wioski w tamtym czasie i zmagani wewnątrzrodziny o zachowanie katolicyzmu bądź przejście na nową konfesję. Po śmierci ostatniego dziedzica tej rodziny protestanta Mathiasa (1579) posiadłość przechodzi w ręce Kościoła, lecz, jak zauważa autor książki, podsumowując zmagania o wioskę, *w obecnej sytuacji możliwe było jedynie przekazanie wioski w re-*

## Perła architektury w Żórawinie

PIOTR SUTOWICZ





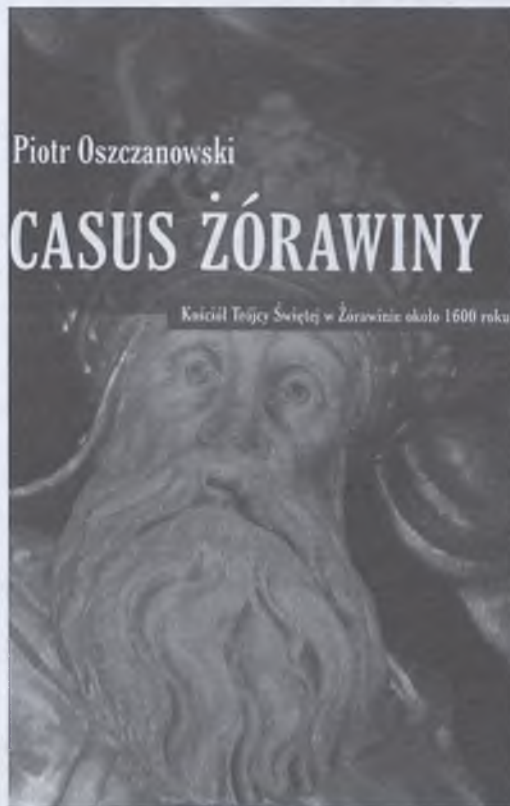
ce zaufanego protestanta, powiązanego wspólnymi interesami z biskupstwem. W tym momencie w dzieje Żórawiny wkracza rodzina Hanniwaldtów, która czyni z tu-tejszego kościoła tytułową „perłę manieryzmu”, czyli nurtu charakterystycznego dla okresu następującego po renesansie, który swe najlepsze osiągnięcia odnosił właśnie w budowlach o niewielkiej skali, jaką bez wątpienia jest urokliwy żórawiński kościół.

Najważniejszym dla miejscowości przedstawicielem tej rodziny był Adam urodzony 3 listopada 1567 r. Trzeba wszakże wspomnieć tu również o Jego Ojcu Simonie oraz bracie Andreasie. Wszyscy oni bowiem byli związani z polityką habsburską, będąc funkcjonariuszami cesarzy i niejednokrotnie pełnili dla nich trudne misje dyplomatyczne. Przy czym czynili to bez względu na konfesję, bowiem Adam był protestantem, jego brat zaś katolikiem, a przy tym wyraźnym przeciwnikiem *roszczeń protestanckich*.

Adam von Hanniwaldt jako posiadacz Żórawiny nie tylko stał się inspiratorem i fundatorem gruntownej przebudowy tutejszego kościoła w stylu manierystycznym, lecz również doprowadził w roku 1608 do przekształcenia miejscowości w osadę miejską. Prace nad przebudową dotychczas istniejącego kościoła rozpoczęły się w roku 1600. Już w *Niedzielę Trójcy Świętej w maju 1604 r. pastor Zacharias Hermann wygłosił kazanie konsekuracyjne żórawińskiego „Trinitatis Palatium”*. O niezwykłości efektu przebudowy gotyckiej świątyni świadczyć może choćby epitafium, jakie w roku 1610 napisał Georg Reutter, cytowany przez autora „Casusu Żórawiny”: *I czcigodny ten Pan (Adam von Hanniwaldt) obdarzył Żórawinę, budując na niej wspaniałą kościół i Boży Dom. Ozdobił go nadzwyczaj pięknie. Więc myślę, że podobnego mu nie znajdziesz w Niemczech i na włoskiej ziemi. Zdaniem Piotra Oszczanowskiego, trwające kilka lat prace czołowych artystów, jakimi dysponował wówczas Wrocław oraz importy dzieł sztuki rudolfskiej z Pragi dały efekt w postaci sakralnego monumentu, który także dziś powszechnie oceniany jest jako najwartościowsze osiągnięcie sztuki śląskiej początku XVII wieku.*

Niniejszy tekst nie jest właściwym miejscem dla streszczenia poszczególnych elementów integralnego dzieła sztuki manierystycznej, jakim stała się świątynia. Bardzo szczegółowo zostało to dokonane w publikacji. W tym miejscu trzeba jedynie odnotować najważniejszych twórców, którzy nadali kościołowi osiągnięty kształt architektoniczny, w tym również wyrażone w sztuce postulatory ideowe. Przede wszystkim należy tu odnotować szczególnie po-

traktowaną w publikacji postać Gerharda Hendrika z Amsterdamu, współtwórcę wystroju i wyposażenia kościoła. Twórca ten był artystą w pełnym tego słowa znaczeniu europejskim. Urodził się w Amsterdamie, z którego musiał uchodzić z powodu prześladowań religijnych. Kolejno przebywał Holstynie, Kilonii i Gdańsku, odbywał również podróże artystyczne po Francji,



Włoszech i Niemczech. Już w ciągu pierwszych lat pobytu w stolicy Śląska zdobył on uznanie i szacunek, a z czasem stał się czołowym rzeźbiarzem w mieście. Za architektoniczną stronę przebudowy świątyni autor publikacji czyni odpowiedzialnym Hansa Schneidera von Lindau, architekta miejskiego Wrocławia, wybitnego fortyfikatora i inżyniera, którego władze miejskie sprowadziły do śląskiej stolicy z Gdańska. Dodatkowego uroku budowli dawały wybitne dzieła malarskie jak np. „Śpiący Jakub” Johana Thwengera, które uchodzi obecnie za jedyne pewne dzieło malarskie Thwengera uważanego za wybitną *indywidualność sztuki wrocławskiej drugiej połowy XVI wieku*. Oceniając całość dzieła architektonicznego, Piotr Oszczanowski wyraża jakże odważną opinię: *gdy weźmiemy pod uwagę efekty, jakie przyniósł w ciągu kilku lat mecenas Adama von Hanniwaldt, ocenimy prowadzone przez niego na teren wyspy kościelnej dzieła sztuki, będziemy podziwiał wytwory najznakomitszych manierystycznych artystów ślą-*

*skich, to możemy stwierdzić, że na początku XVII wieku nie majetność Hanniwaldta leżała w pobliżu Wrocławia, ale być może... Wrocław usytuowany był niedaleko Żórawiny. I na tym polega ten jej niezwykły przypadek, inaczej mówiąc – casus Żórawiny.*

Niestety mimo wspaniałego początku, świątynia w Żórawinie w dalszym biegu historii nie miała tyle szczęścia. W trakcie wojny 30-letniej została w znacznym stopniu splądrowana przez wojsko, nieważne w tym miejscu czy szwedzkich protestantów, czy habsburskich katolików. W okresie po pokoju westfalskim została ponownie przejęta przez katolików, którzy wprowadzili w pełni dostrzegli jej walory artystyczne, niemniej nigdy już nie miała dane cieszyć się mecenatem tak wybitnego rodzaju jakim była rodzina Hanniwaldtów. Początki wieku XX zastały Kościół w stanie nie najlepszym. Wtedy też ks. Paul Schmidt rozpoczął kampanię na rzecz ratowania świątyni, która doczekała się wreszcie poważnych prac konserwatorskich. W wyniku II wojny światowej wioska, jak i Kościół właściwie nie ucierpiały, niemniej w okresie powojennym postępowała degradacja zabytku, a odpowiednim czynnikiem konserwatorskim i muzealnym nie udało się skutecznie zapobiec temu procesowi. Manierystyczne wyposażenie świątyni uległo znacznemu rozproszeniu. Zabytki pochodzące ze świątyni znajdują się np.

we wrocławskim Oddziale Muzeum Narodowego, Muzeum Archidiecezjalnym, Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu, a nawet Muzeum Narodowym w Warszawie. Obecnie dzięki fundacji „Perła Manieryzmu” świątynia ta stopniowo odzyskuje swe walory i należy mieć nadzieję, że w przyszłości w pełni odzyska swą świetność. Natomiast omawiana publikacja z pewnością stanie się ważnym elementem budowania miejsca tej budowli w świadomości historycznej mieszkańców Dolnego Śląska. Warto odnotowania jest również i to, że publikacja jest kolejnym tomem cyklu wydawniczego poświęconego dziejom miejsc, zabytków i ludzi okolic Wrocławia. Dobrze, że Starostwo Powiatowe we Wrocławiu widzi potrzebę wspierania tego typu publikacji i życzyć by sobie należało, by tego typu prac ukazywało się jak najwięcej.



## Katechizm i życie

# Dlaczego nie warto żyć „na próbę”?

*W naszym katolickim społeczeństwie zaczyna pokutować pogląd, że miłość nie potrzebuje małżeńskiej obrączki, a najważniejsze jest to, iż dwoje ludzi się kocha i chce być razem. Wielu nie widzi nic złego w tym, że jakaś para żyje bez ślubu. Bywa, że taką sytuację akceptują pod swoim dachem nawet katolicy rodzice. Jakie problemy rodzi życie na tzw. „próbę”? Dlaczego nie warto tak żyć?*

Odnoszę wrażenie, że życie „na próbę”, czyli bez żadnych zobowiązań, staje się dziś czymś nie tylko dopuszczalnym, ale i normalnym. Jest to z pewnością owoc panującej powszechnie tzw. tolerancji. Zjawisko to stwarza jednak pewien problem zarówno w wymiarze społecznym, jak i religijnym. Niewątpliwie jest formą ucieczki od odpowie-

wiązku wygodniej będzie się przecież potem... rozejść. Ludzie tak myślący zakładają, że będą razem dopóty, dopóki będzie im ze sobą dobrze. Jeśli natomiast któremuś z nich coś we wzajemnych relacjach nie będzie już dłużej odpowiadać, to się po prostu rozstaną. Najlepiej, by odbyło się to w dobrym stylu: kulturalnie i pokojowo. W ten sposób sprawa będzie całkowicie załatwiona, bo nikt nikomu krzywdy nie wyrządzi. Pół biedy, oczywiście, jeśli z takiego związku nie zostały zrodzone dzieci. W przeciwnym razie, rozstanie takiej pary nie jest sprawą tak zupełnie prostą. Dziecko, które potrzebuje przecież zarówno matki, jak i ojca, brak któregoś z rodziców przynosi ogromną krzywdę psychiczną na całe życie.

Czym jest zatem instytucja małżeństwa? Pojęcie to należy rozpatrywać na dwóch płaszczyznach: cywilno-świeckiej i kościelnej. Wybór jednej z nich oznacza zawsze zgodę na określoną koncepcję życia. Zawierając ślub cywilny, zaciągamy zobowiązanie wobec społeczeństwa, w którym żyjemy, gdyż decyzja ta rodzi pewne skutki społeczne. Pojawia się kwestia ubezpieczeń społecznych, świadczeń, podatków, spadku, dziedziczenia, odpowiedzialności za wychowanie dzieci, itp.

Małżeństwo w ujęciu katolickim jest sakramentem. Jeśli więc katolicy nie chcą go przyjąć, choć nie mają ku temu żadnych obiektywnych przeszkód, zawsze mamy do czynienia z problemem braku wiary. Oznacza to, że ludzie ci nie wierzą w Boga, nie wierzą, że to On stworzył kobietę i mężczyznę dla nierozzerwalnego małżeństwa, nie wierzą też, że życie, które wiodą, Pan Jezus nazwał po prostu cudzołóstwem.

Zdarza się, że dorosłe już dziecko chce nakłonić rodziców do zgody na zamieszkanie w ich domu wspólnie ze swoim współpartnerem. Katolicy rodzice chcąc pozostać w zgodzie z własnym sumieniem, powinni wyrazić swój sprzeciw wobec tak postawionej sprawy. Ważne jest jednak, aby najpierw w atmosferze szczerości i spokoju podjęli z młodym człowiekiem dialog na ten temat. To dziecko powinno dostosować się do wymagań rodziców, a nie odwrotnie. Ono powinno pamiętać, że jeśli jemu z racji wieku wolno robić rzeczy, do których mają prawo dorośli, to rodzicom tym bardziej. Rodzice mogą więc w takiej sytuacji powiedzieć: „Jeśli żyjesz po swojemu i nie chcesz już dłużej słuchać naszych rad, to żyj na swoją rękę, lecz nie pod naszym dachem. My twojego partnera u siebie tolerować nie będziemy”. Jeśli jednak wyrażą zgodę na rozwiązanie życia swojego dziecka, są współodpowiedzialni za to, co dzieje się w ich własnym domu. Biorą na siebie część winy za jego grzech.

## Z Katechizmu Kościoła Katolickiego

**KKK 2350:** *Narzeczeni są powołani do życia w czystości przez zachowanie wstrzemięźliwości. Poddani w ten sposób próbie, odkrywają wzajemny szacunek, będą uczyć się wierności i nadziei na otrzymanie siebie nawzajem od Boga. Przejawy czułości właściwe miłości małżeńskiej powinni zachować na czas małżeństwa. Powinni pomagać sobie nawzajem we wzrastaniu w czystości.*

**KKK 2353:** *Nierząd jest zjednoczeniem cielesnym między wolnym mężczyzną i wolną kobietą poza małżeństwem. Jest on w poważnej sprzeczności z godnością osoby ludzkiej i jej płciowości w sposób naturalny podporządkowanej dobru małżonków, jak również przekazywaniu życia i wychowaniu dzieci. Poza tym nierząd jest poważnym wykroczeniem, gdy powoduje deprawację młodzieży.*

dzialności za drugą osobę i własne decyzje. Po co brać na „świadka” swojego zobowiązania Pana Boga czy państwo, skoro można tak po prostu „dogadać się” między sobą? Nie trzeba będzie potem chodzić do sądu, załatwiać w urzędach formalności, przed nikim tłumaczyć się...

Warto zastanowić się nad tym, co w istocie oznacza propozycja wspólnego zamieszkania bez ślubu. Czyż nie jest ona wyrazem chęci zaspokojenia tylko własnych, egoistycznych dążeń i pragnień? Czy nie chodzi w niej o zwyczajne wygodnictwo? Bez sformalizowania

Jeśli partnerzy nie wiążą się ze sobą formalnie, to przed kim zobowiązują się do odpowiedzialności? Przed kim mają wtedy odpowiadać za swoje postępowanie? Czy przed sobą nawzajem? Przecież oni nie chcą dłużej być ze sobą! Utrudnione pozostaje choćby wyegzekwowanie świadczeń finansowych, do których wcześniej zobowiązali się, a z których nie chcą się już więcej wywiązywać. Odrębną kwestią pozostaje sprawa płacenia podatków. Nie jest w porządku, gdy dzieli się życie we dwoje, we dwoje zarabia i wzbogaca, a od państwa oczekuje, że będzie nas traktowało jako osoby samotne.

**Z KS. BOLESŁAWEM ORŁOWSKIM  
rozmawiała BOŻENA ROJEK**



# Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

## Wielkopostne postanowienie



Dokoła świat tętniący życiem, świat pełen wrzawy i kolorów.  
Jak tu Cię spotkać, Panie Jezu? Domy pełne telewizorów.  
Komputer błyska swym ekranem, a zewsząd głośna brzmi muzyka.  
Przedmioty biorą mnie w niewolę; czas – nie wiadomo jak – umyka.

Dajesz mi, Panie dni czterdzieści (już popiół na mej głowie leży),  
Żebym zamyślił się nad krzyżem, bym się nawrócił, bym uwierzył...  
Wyłączę wszystkie odbiorniki (to będzie post mój – bardzo srogii!).  
Wypełnię czas rozmową z Tobą, wpatrzę się w krzyż Twój, Jezu Drogi.

Może ZOBACZĘ jak umierasz?!... Może POMYŚLĘ, że to – za mnie (!)  
Serce me twarde DRGNIE, bo przecież zrobicieś to specjalnie dla mnie!  
Może POCZUJĘ żal i wdzięczność, ZOBACZĘ Miłość w Twoich ranach?  
Może ZAPŁACZĘ i ZAPRAGNĘ, by Miłość ta była kochana...

Czterdzieści dni tak szybko mija, popiół na głowie wiatr rozwieje.  
Ale me serce się PRZEBUDZI, nakarmię Wiarę i – Nadzieję!  
Już nie dam się oszukać światu! Wrzawa Tęsknoty nie zagłuszy.  
Będę się uczyć kochać Ciebie! Zrobię coś wreszcie dla swej duszy!

Maria Żyromska



### LUTY 2008 – WAŻNE DATY

- 1 lutego – Najświętszego Oblicza Jezusa
  - 2 lutego – ŚWIĘTO OFIAROWANIA PAŃSKIEGO
  - 6 lutego – ŚRODA POPIELCOWA (początek Wielkiego Postu)
  - 11 lutego – NMP z Lourdes
- Światowy Dzień Chorego





# GESTY W LITURGII (V)

## LEŻENIE KRZYŻEM

Już w starożytności poddani padali na twarz przed władcą, a wyznawcy – przed swym bóstwem. Leżenie twarzą do ziemi z rozpostartymi na kształt krzyża ramionami było najwyższym aktem adoracji. Gest ten wyrażał największy hold.

Dzisiaj leżenie krzyżem jest zewnętrznym wyrazem adoracji Pana Boga, oddawanej Mu czci. Często forma tego gestu jest nieznacznie zmieniona – podczas leżenia twarzą do ziemi, ręce zgięte w łokciach podkładane są pod czoło. Taką postawę możemy zaobserwować w trakcie ceremonii Wielkiego Piątku – na wstępie liturgii celebrans (ksiądz sprawujący liturgię) leży krzyżem na stopniach ołtarza. Wyraża w ten sposób – w naszym imieniu – świadomość naszej małości w obliczu Syna Bożego, który oddał za nas życie, umierając na krzyżu. Leżenie krzyżem możemy zobaczyć także podczas święceń biskupich, kapłańskich czy diakonatu. Przyjmujący je kandydat spoczywa twarzą do ziemi podczas śpiewania litanii do Wszystkich Świętych. Postawa ta wyraża jego całkowite oddanie się Bogu w poczuciu własnej niegodności i zależności od Niego. W niektórych klasztorach leżenie krzyżem jest związane z obrzędami przyjęcia do zakonu i uroczystościami składania ślubów zakonnych.

W prywatnych praktykach religijnych od najdawniejszych czasów gest ten był przejawem aktu pokuty lub błagania – wyrażał gorącą prośbę. Leżeli krzyżem ci, którzy odprawiali publiczną pokutę – z polecenia spowiednika czy też z własnej woli, albo chcieli wyprosić u Boga jakieś szczególne łaski.

Zdarza się i dzisiaj, że w kościele widzimy osobę leżącą krzyżem. Uszanujmy ten gest. Nie każdy ma odwagę, aby go uczynić.



## ZASŁANIANIE RĄK

Od czasów starożytnych zasłaniano ręce dla okazania czci. Gołą ręką nie dotykano osoby (czy przedmiotu) której należał się hold.

Ten symboliczny gest przyjął się także w liturgii. Czasem można zaobserwować jak ministranci okrywają symbolicznie ręce, podając kapłanowi (czy niosąc) przedmioty kultu. Tak samo ksiądz, niosący monstrancję podczas procesji albo udzielający błogosławieństwa najświętszym Sakramentem, ma ręce zakryte welonem.

Od początku swojego istnienia człowiek wyraża swe myśli i odczucia gestami. Są zrozumiałe dla każdego. To one ułatwiają porozumienie z innymi, a nawet komunikowanie się ludzi mówiących różnymi językami.

Zupełnie nieświadomie wspieramy gestami naszą mowę, czasem nawet wykonujemy je bez słów. Gesty ożywiają nasze zachowanie, nadają mu wyraziste znaczenie. W dzisiejszych czasach używamy już mniej pełnych treści gestów, niż w starożytności, choć ludzie Wschodu jeszcze współcześnie posługują się większą ich różnorodnością niż Europejczycy.

W Piśmie Świętym możemy przeczytać o wielu gestach, które dziś są nam obce, nawet wydają się dziwne, jednak także o tych, których sens nie zmienił się przez wieki. W liturgii każdy gest ma ściśle określone znaczenie – tak dawniej, jak i dzisiaj. W kolejnych numerach „Okruszka” omawiamy je, aby lepiej te gesty rozumieć i wprowadzać już świadomie w swoją relację z Panem Bogiem.



S  
Y  
M  
B  
O  
L  
E  
  
C  
H  
R  
Z  
E  
Ś  
C  
I  
J  
A  
Ń  
S  
K  
I  
E



## Rozsypanka

Co mówił ksiądz, posypując nasze głowy popiołem? Pozbieraj słowa z rozsypanki, ułóż wezwanie, zapamiętaj je i zastosuj w swoim życiu.



## Uzupełnianka

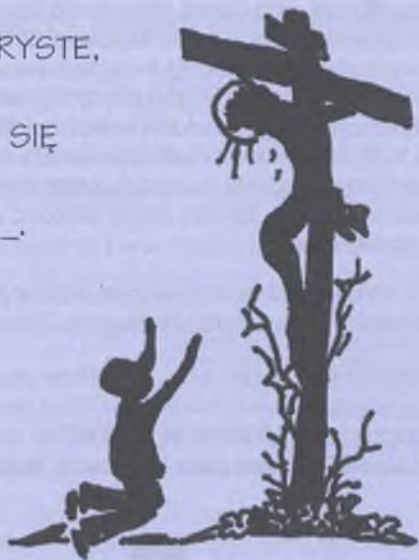
Uzupełnij brakujące wyrazy w znanej modlitwie. Wypisz ją sobie wielkimi literami na kartce, powieś nad łóżkiem i w Wielkim Poście – każdego dnia módl się tymi słowami.

KTÓRYŚ \_\_\_ NAS \_\_\_\_\_ RANY,

\_\_\_\_\_ CHRYSSTE,

\_\_\_\_\_ SIĘ

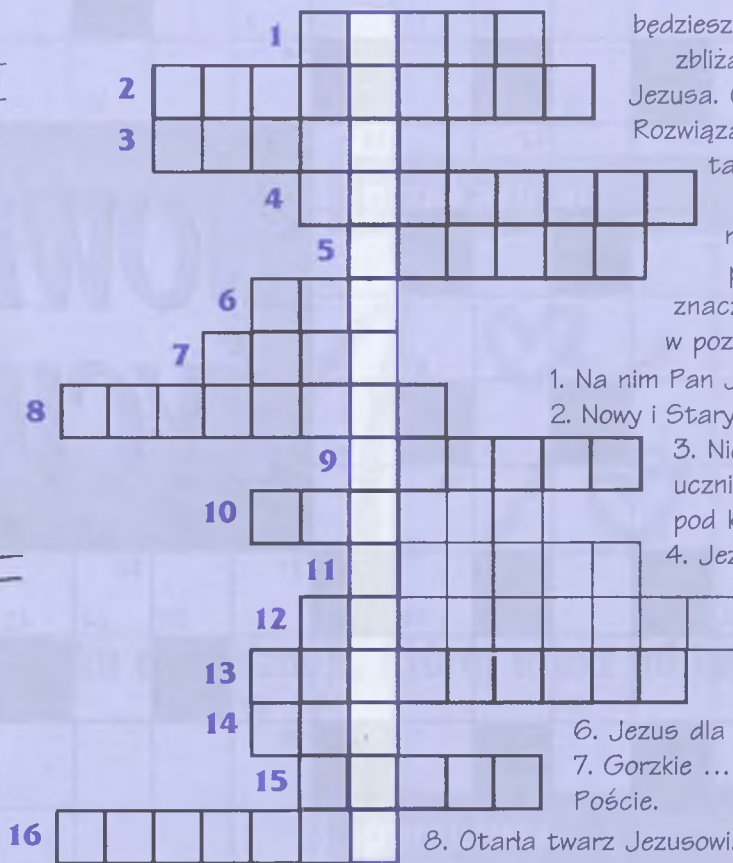
NAD \_\_\_\_\_.



**Redakcja Okruszka  
„Nowe Życie”  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław**

## Krzyżówka

Jeśli codziennie wieczorem go zrobisz, będziesz się szybko zbliżać do Pana Jezusa. Co to jest? Rozwiązanie odczytasz pionowo w oznaczonych polach po wpisaniu znaczenia haseł w poziome rzędy.



1. Na nim Pan Jezus umarł  
2. Nowy i Stary.

3. Nie pozwolił uczniom stanąć pod krzyżem.

4. Jezus...

5. Trzy – podczas Drogi Krzyżowej.

6. Jezus dla Boga.

7. Gorzkie ... w Wielkim Poście.

8. Otarła twarz Jezusowi.

9. Zmuszony – niósł krzyż z Jezusem.

10. Weronika trzymała ją w ręku.

11. Stała pod krzyżem.

12. Korona...

13. Płaczące w VIII stacji Drogi Krzyżowej.

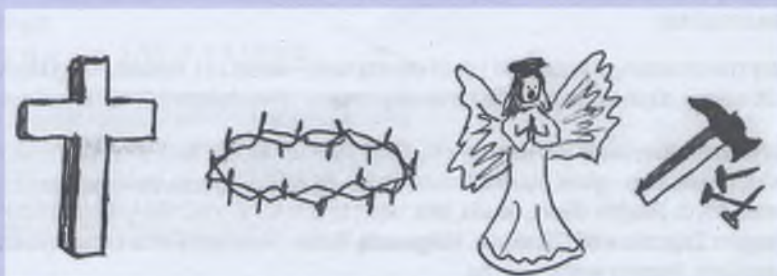
14. Umiłowany uczeń – do końca był przy Mistrzu.

15. Skazał na śmierć, a potem umył ręce.

16. Góra męki i śmierci Jezusa.

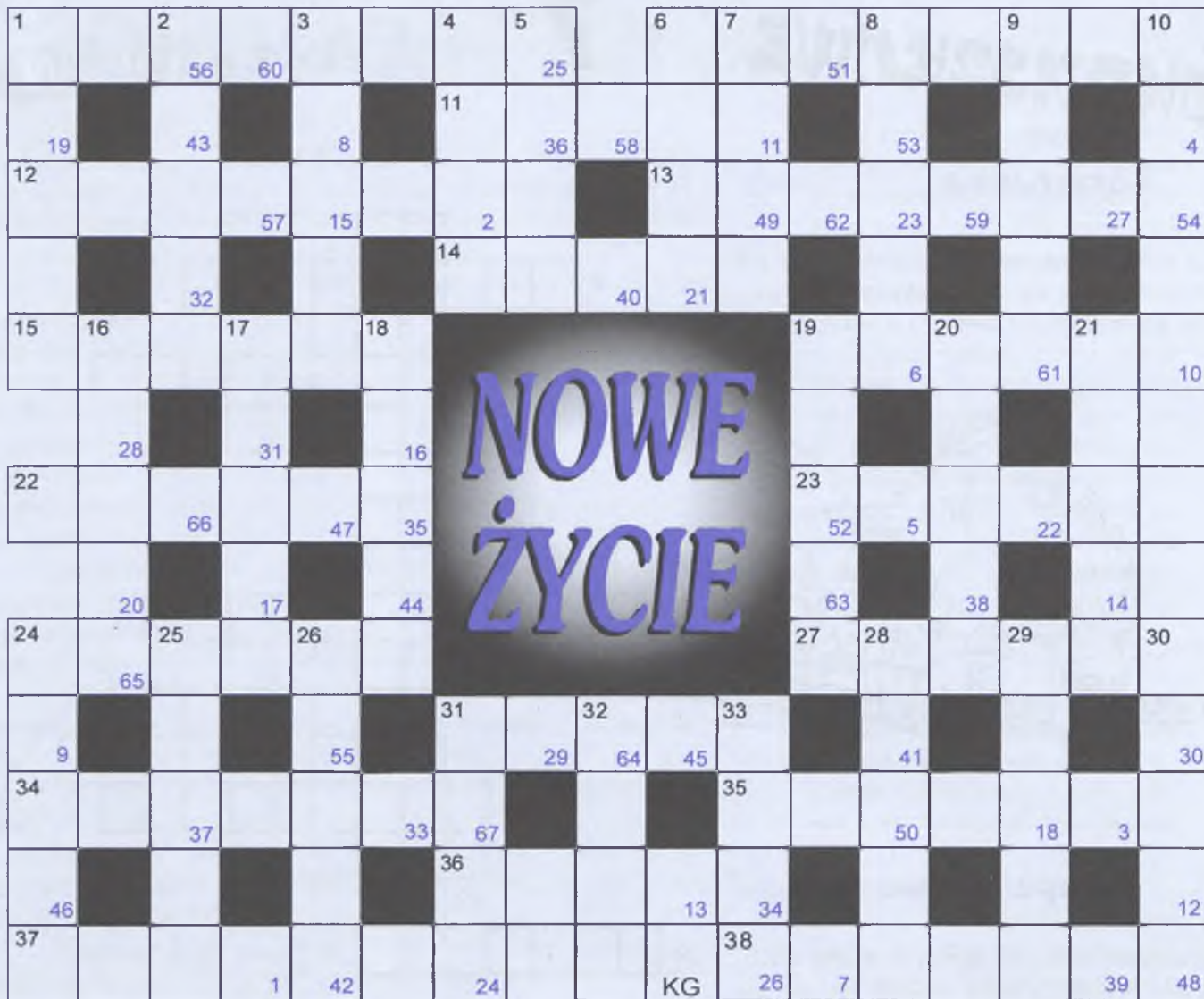
## Intruz

Jeden z rysunków nie pasuje do pozostałych. Który to jest? Dlaczego jest tu intruzem?



Nagrodę za rozwiązanie łamigłówek z numeru listopadowego otrzymują: Marysia Ropuszyńska z Oleśnicy oraz Kamil Gaponik z Zabrza, a za wytrwałe zbieranie naszych mini – puzzli i ułożenie z nich „Bożonarodzeniowego” obrazka – Mariusz i Justyna Konieczko z Brzegu. Pozdrawiamy i gratulujemy! Nagrody otrzymacie drogą pocztową. Czekaamy na rozwiązania łamigłówek wielkopostnych. Piszcie do nas!. Nagrody czekają.





**POZIOMO:** 1) polskie, słowiańskie imię męskie, nosi je m.in. biskup siedlecki Kiernikowski, 6) „dziecko” rogatego i brodatego zwierzęcia domowego, 11) stolica Arabii Saudyjskiej, 12) jeden z tych, którzy w niektórych rejonach Polski chodzą poprzebierani z szopką w okresie Bożego Narodzenia, 13) wydobywa się z paszczy węża, 14) imię jednego z trzech synów Chelei (1 Krn 4), 15) techniczna nazwa związku pozwalającego określać zawartość azotanu w akwariach (znana hodowcom rybek), 19) esencja, meritum sprawy lub każde żywe stworzenie, 22) broń biała o prostej głowni (ciach go...), 23) przykrywa głowę kobiety, zwłaszcza na wsi, 24) syn Chama, wnuk Noego (Rdz 9), też nazwa krainy, do której wyruszył Abram z Ur chaldejskiego (Rdz 11), 27) mieszkanka Kairu lub Ammanu, 31) nacięcie w metalu lub drewnie, 34) ma je na nosie człowiek mający problemy ze wzrokiem, 35) popularne imię męskie (30 XI), nosił je pierwszy apostoł, powołany przez Pana Jezusa, 36) przezrocze w ramce, 37) aminokwas, występujący m.in. w plazmie krwi, 38) w prawie zapis, przewidujący dziedziczenie majątku przez młodszego syna (lub młodszą córkę).

**PIONOWO:** 1) np. franciszkanie lub benedyktyni, 2) mocna tkanina używana na wyspy do poduszek, 3) gorzej niż bieda, 4) jedno z pięciu Wielkich Jezior na granicy USA i Kanady, też miasto nad nim, 5) kojarzy się z opierunkiem, 6) tam pobierają lub wypłacają pieniądze, 7) w mitologii germańskiej bóg wojny i wojowników, a także mądrości i poezji, władca Walhalli, 8) pochlebca, wazeliniarz, 9) taniec, do którego trzeba dwojga, 10) osąd, opinia o czymś, 16) miasto nad Jeziorkiem, 17) sutanna księdza prawosławnego z długimi i szerokimi rękawami, 18) mniejszy od mendla, 19) służy do wycierania np. 34) poziomo, 20) dawniej: wędrowny zespół wykonawców, 21) potocznie o znanej grze liczbowej, 24) gdy dużo ryczy, daje mało mleka, 25) wiedza, poznanie, 26) staropolski tytuł grzecznościowy wobec kobiet, 28) promieniotwórczy helowiec o l. at. 86, 29) targowisko, jarmark, 30) znane już w starożytności miasto w pld. Egipcie na lewym brzegu Nilu, obecnie duży ośrodek przemysłowy, 31) skaza, usterka, zwłaszcza na szkle, 32) stary zepsuty samochód lub statek na dnie, 33) srebrzysty metal o l. at. 48.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 67 utworzą hasło – werset z 51. rozdziału Księgi Mądrości Syracha, stanowiący ostateczne rozwiązanie. Należy je przysłać do redakcji do 20 marca z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka nr 2/2008”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

**Rozwiązanie Krzyżówki Świątecznej z nr. 12/2007.** POZIOMO: Ulisses, uszatka, artysta, arytmia, zapalka, perzyna, lwona, cechy, akron, Huzar, pasza, Rodan, odwet, epoka, alawita, litera, ogląda, okostna, Dorota, Andzia. PIONOWO: Urania, lzydor, sampan, Erie, star, uszy, stan, zapach, tułacz, Anadyr, wkład, nosze, europ, hamak, pośląd, sweter, Ałarot, Reagan, dojarz, najada, laka, wąsy, tona. HASŁO: PRZYSTĄPMY DO SZOPY, UŚCISKAJMY STOPY JEZUSA NARODZONEGO. Nagrody wylosowali: **Grzegorz Zajączkowski** (Żórawina), **Małgorzata Wowk** (Wrocław), **Pireta Leracz** (Puszczkowo), **Leopold Stryjewski** (Jelcz – Laskowice), **Marcin Kozik** (Brzeg). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



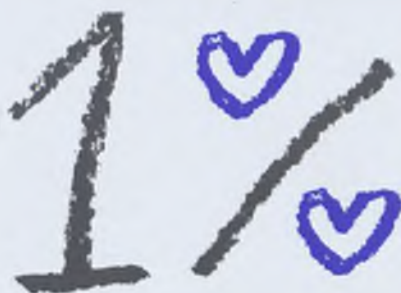


Prawie 5 mln Polaków żyje w skrajnej biedzie

# Pomóż im odzyskać radość



przekazując



podatku organizacji, której ufasz od lat,

pomożesz

ponad 350 000 ubogich dzieci oraz 5 milionom osób potrzebujących – bezdomnym, bezrobotnym, chorym, niepełnosprawnym, samotnym matkom i uchodźcom.

**Caritas Archidiecezji Wrocławskiej KRS: 0000219742**

**Jak przekazać 1% podatku Caritas Archidiecezji Wrocławskiej – organizacji pożytku publicznego**

1. Wypełnij odpowiednią rubrykę w rocznym zeznaniu podatkowym (PIT 28: część O, poz. 136, 137, 138; PIT 36: część R poz. 312, 313, 314; PIT 36L: część O, poz. 108, 109, 110; PIT 37: część I, poz. 124, 125, 126; PIT 38: część H, poz. 60, 61, 62).

2. Wpisz nazwę organizacji Caritas Archidiecezji Wrocławskiej oraz numer KRS 0000219742).

3. Oblicz 1% z ogólnej kwoty twojego podatku dochodowego.

Wpisz wartość 1% (w zaokrągleniu do pełnych złotych w dół, np. 1,56 zł = 1,00 zł).

WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP) Należy podać nazwę OPP oraz numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (KRS).	
Nazwa OPP	<b>Caritas Archidiecezji Wrocławskiej</b>
Numer KRS	<b>0000219742</b>

W ciągu trzech miesięcy Urząd Skarbowy powinien przekazać Caritas Archidiecezji Wrocławskiej 1% podatku. Pamiętaj, że można wspomóc działalność charytatywną tylko jednej organizacji pożytku publicznego.

**1% podatku dochodowego to 100% serca**

Przekazując 1% podatku dochodowego organizacji, której ufasz od lat, wspierasz liczne działania charytatywne, jakie Caritas Archidiecezji Wrocławskiej podejmuje na rzecz ubogich i potrzebujących.

W imieniu tych, którym pomagamy, serdecznie dziękujemy za „wyobraźnię miłosierdzia”

Caritas Archidiecezji Wrocławskiej



*Nawróćcie się do Pana Boga waszego!  
On bowiem jest łaskawy, miłosierny,  
nieskory do gniewu i wielki w łaskawości,  
a lituje się na widok niedoli.*

*(Ji 2,13)*

